Nr. 203. Lwów — Czwartek dnia 3 Września. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Bronisławy | Ahaftonika
Jutro: św. Rozalii | Łuppa M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 5 m. 25 — Zachód „ „ 6 „ 33
Długość dnia g. 13 m. 8 — Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 września.

„Z podziwieniem oglądałem słabość państwa Osmanlisów. Schorzałe to ciało utrzymuje się nie łagodnym i umiarkowanym rządem, lecz gwałtownymi środkami, które je nieustannie osłabiają i rujnują. Baszowie, otrzymując urzędy swoje za pieniędze, pustoszą prowincye, jakby kraje orężem zawojowane. Wojsko rozpustne własnej tylko woli jest podległe; miasta spustoszone, pola zaniedbane, rolnictwo i handel całkiem opuszczone. Bezkarność panuje pod tym surowym rządem; nie masz ani prawa, ani majątku żadnego, któryby się oparł swawoli rządzących. Barbarzyńcy ci tak zaniedbali nauki wszelkie, że nawet wojennej poniechali sztuki. Gdy europejskie narody coraz większą doskonałość osiągają, oni w dawnej zostają niewiadomości; nie chwytają się pierwej nowych wynalazków, póki przeciw nim samym kilkakrotnie zażyte nie będą“.

Słów powyższych nie wyjęliśmy bynajmniej z jakiego dziennika ateńskiego lub londyńskiego — napisał je Montesquieu w r. 1721. Cesarstwo tureckie rozpościerało się wtedy od źródeł Nilu po Dunaj, od zatoki Perskiej do szczytów Kaukazu i Dzikich pól za Krymem: miało ono przetrzymać jeszcze kilkanaście wojen morderczych, nim się skurczyło nad Bosforem i popadło w dzisiejsze poniżenie i odmęt. Cóżby teraz wyrzekł o niem genialny autor „Ducha praw“, skoro pomimo pozorów potęgi przeniknął wnętrze „schorzałego ciała?“ Jeszcze przed upływem dwu wieków — pisze on — państwo to stanie się widownią zwycięstw jakiego wojownika“.

Złowroga przepowiednia z przed lat 175 nasuwa się mimo woli na myśl w obec burz miotających teraz Portą ottomańską. Od r. 1878 nie znajdowała się ani razu w tak ciężkiem położeniu. Nie było wprawdzie roku, w którymby jakaś „kwestya“ nie nurtowała jej organizmu, ale nurtowała jedna, teraz zaś wszystkie odwieczne grzechy tureckie, jak gdyby sprzysiężone na jej zgubę, dopominają się wielkim głosem odwetu. Gdziekolwiek spadkobierca kalifów rzuci okiem po swojem państwie, wszędy gore powstanie, wyjąwszy tylko pustynię Arabii, wolnę od baszów i żołdactwa. Teraz, w samej jego stolicy, tuż pod bokiem jego pałacu, krew broczy obficie ulice.

Wprawdzie depesze, obliczone widocznie na uspokojenie opinii publicznej, od dwóch dni donoszą, że dzień wczorajszy przeszedł „dosyć spokojnie“, lecz tego wyrażenia nie należy tak rozumieć, jakoby rozlew krwi już ustał; wciąż jeszcze leje się ona, tylko już nie tak obficie, jak podczas owej pięćdziesięciogodzinnej rzezi we środę, czwartek i piątek. Ale i dziś jeszcze żaden Ormianin nie odważyłby się wyjść na ulicę, ba nawet w mieszkaniach swych nie są oni bezpieczni. W niedzielę po południu n. p. wolni od służby żołnierze marynarki tureckiej do spółki z motłochem wtargnęli do ormiańskiego domu na Galacie, wymordowali mężczyzn, a kobiety i dzieci powyrzucali oknami. Niepewni życia we własnych domach, chronią się Ormianie do obcych, do tych zwłaszcza, na których zatknięto sztandar jednego, z państw europejskich, bo takie domy szanowało dotychczas krwi żądne pospólstwo tureckie. Dostawszy się raz do takiego schronienia, już z niego Ormianie wyjść nie chcą, a litość nie pozwala przecież wyrzucać ich na ulicę, na pewną śmierć. Więc tysiące Ormian kryją się w ten sposób po cudzoziemskich domach, po piwnicach, na schodach, na strychach i stamtąd wysyłają błagalne pisma do ambasadorów. Ludzie ci cierpią głód, więc ciało dyplomatyczne troszczyć się musi nietylko o to, aby zapanował spokój w stolicy, ale i o to, aby ci Ormianie z głodu nie pomarli.

Porta tymczasem, napierana przez dyplomatów o bardziej energiczne tłumienie wybryków — i pokazanie, że ma jeszcze siłę utrzymać ład w mieście, tłumaczy się, że Ormianie schowani po cudzych domach, są przyczyną sporadycznie ponawiających się rozruchów, gdyż z okien rzucają bomby i strzelają z rewolwerów. Zażądała więc Porta, aby pousuwano sztandary z domów Europejczyków i tym sposobem pozbawiono Ormian schronienia. Ambasadorowie nie zgodzili się na to, polecili jednak konsulom, aby w razie, gdy ze strony tureckiej zrobią zarzut, iż z jakiegoś domu strzelają, przeszukano taką kamienicę i wydano władzom tureckim wszelką broń i materye wybuchowe, jakie się w niej znajdą. Tymczasem zbiera się sąd, złożony w równej części z mahometan i chrześcian, który ma rozstrzygnąć o losie uwięzionych Ormian. Sąd ten rozstrzygnie może pytanie, kto właściwie wywołał ową straszną rzeź: czy komitet rewolucyjny ormiański, czy też policya turecka. Bo mnożą się coraz bardziej poszlaki, że znaczna część winy spada na policyę; że cała ta straszna rzeź nie była chwilową eksplozyą zwierzęcych instynktów tłumu, ale dobrze przygotowaną machinacyą policyi. Mówią n. p., że rzezią tą kierowało stukilkudziesięciu przywódzców tureckich, którzy, przewiezieni we środę wieczorem statkami tureckimi ze Stambułu, rozbiegli się po wszystkich chrześcijańskich dzielnicach i poprowadzili uzbrojony motłoch do rzezi. W ogóle utrwala się coraz bardziej przekonanie, że taka rzeź byłaby wręcz niemożliwą bez poprzedniej organizacyi.

Ze w istocie władze policyjne zawiniły w tych wypadkach, sądzić można z tego, że, kiedy okręt stacyjny angielski wysadził swoich marynarzy na brzeg dla obrony mordowanych Ormian, to właśnie z Porty wystosowano do ambasadora angielskiego bardzo ostry protest przeciw takiemu naruszeniu terytoryum tureckiego. Ambasador odpowiedział również ostro, że skoro Porta nie jest zdolna do stłumienia barbarzyńskich rozruchów, to sama ludzkość zmusza marynarzy angielskich do występowania w obronie nieszczęśliwych.

Wypadki w Konstantynopolu odwróciły chwilowo uwagę od Krety. W ciągu tych kilku dni zaszła tam oryginalna zmiana. Chrześcijańscy powstańcy gotowi są schować miecz do pochwy, natomiast buntuje się muzułmańska ludność. Koncesye, wymuszone przez ambasadorów na Porcie, jak nadanie Krecie daleko sięgającej autonomii, prawo pobierania własnych ceł, reorganizacya żandarmeryi, powierzenie chrześcijaninowi jeneralnego gubernatorstwa itp. zadowoliły chrześcijańską ludność wyspy prawie zupełnie, natomiast powstaje przeciw nim muzułmańska mniejszość, tworzy bandy powstańcze, pali i morduje. Podejrzliwi Anglicy sądzą, że ten bunt mahometan jest dziełem Porty, która w ten sposób chce uzyskać pretekst do dalszego przewlekania ostatecznego załatwienia sprawy kreteńskiej. W każdym razie bunt ten mahometan na Krecie musiał już przybrać dosyć znaczne rozmiary, skoro ambasadorowie zwrócili nań uwagę rządu tureckiego i wyjednali to, iż komendantowi wojsk na Krecie rozkazano tłumić orężem objawy niezadowolenia muzułmanów.

Katolicki wiec w Dortmundzie uchwalił między innemi następujące rezolucye:

Duchowieństwo nie powinno się trzymać zdala od spraw społecznych. Lud nie rozumiałby wcale, gdyby duchowni zaniechali działania społecznego, ponieważ kapłani są synami pracującego ludu. Myśli i uczucia, które skłoniły duchowieństwo do bliższego zajęcia się sprawami społecznemi, wynikają z niedoli ludu, poczucia sprawiedliwości, z potrzeby pokoju społecznego i konieczności walki za prawa Boże. Duchowni nie byliby kapłanami, gdyby chcieli zamknąć się w zakrystyi, zamiast iść między lud i pomagać mu. Czynność kapłana nie polega jedynie na głoszeniu słowa Bożego, ale i na miłosierdziu. Obowiązkiem kapłana jest stanąć między walczącemi stronami, które z jednej strony przedstawiają bezgraniczny egoizm, z drugiej przesadzone żądania.

Rezolucya w sprawie dziennikarstwa katolickiego brzmi:

Wiec katolików niemieckich poleca prasie katolickiej jak największą ostrożność w donoszeniu o smutnych wypadkach codziennych, o morderstwach i hańbiących czynach, jako też o rozprawach sądowych i w recenzyach z książek i sztuk teatralnych niebezpiecznej treści. Przez zbyt obszerne sprawozdania i omawianie tego rodzaju rzeczy nietylko nie osiągnie się zamierzonego celu, ale przeciwnie, rozbudzi się fantazyę zwłaszcza młodzieży i stępi się uczucie.

Następnie ponowiono rezolucye poprzednich wieców katolickich w Niemczech o konieczności przywrócenia świeckiej władzy Papieża. Uchwalono także rezolucyę w sprawie ormiańskiej. Brzmi ona: Zebranie wyraża oburzenie i wstręt z powodu niesłychanych, o pomstę wołających okropności, jakich się dopuszczono na chrześcijanach ormiańskich. Ubolewa ono z głębi duszy nad tem, że żadne z mocarstw chrześcijańskich nie zaopiekowało się uciśnionymi Ormianami w skuteczny sposób. Poleca katolikom niemieckim, aby wszelkiemi siłami według stanowiska i wpływu swego, pomagali biednym chrześcijanom ormiańskim przez modlitwę i datki pieniężne.

A oto jeszcze kilka rezolucyi z ostatniego zebrania: Wiec wyraża ubolewanie, że rządy niemieckie nie dozwalają dotychczas powrotu Jezuitów i Sercanek — i spodziewa się zmiany zapatrywań rządów w tej mierze. — Reforma socyalna, oparta na idei ochrony pracy, ma się dalej rozwijać — stosownie do rozkazów, wyrażonych w encyklice „Rerum novarum“. — Wiec wyraża przekonanie, że uda się przeprowadzić żądanie, aby kobiety zamężne nie pracowały w fabrykach. — Potępia nałóg pijaństwa, radzi urządzanie skromnych biesiad i przyjęć, oraz urządzenie zakładu, w którym leczonoby nałogowych pijaków. — Domaga się aby nietylko w urzędach, ale i we wojsku przestrzegano ściśle odpoczynek w niedzielę. — Wreszcie poleca zakładanie katolickich stowarzyszeń rzemieślniczych i kupieckich, i dla mężczyzn i dla kobiet.

Ks. Łobanów.

Piszą nam z Wiednia, 1 września:

Młodemu carowi nie uśmiecha się szczęście. W najważniejszych chwilach „mors imperator“ staje obok niego. Zaręczyny u łoża śmierci ojca. Koronacya wśród jęków tysięcy wiernych mużyków, konających na polu chodyńskiem. Pierwsza wycieczka do Europy opłacona życiem kanclerza księcia Łobanowa! Śmierć i ciągle śmierć. W dawnych czasach obiegało hasło: *„le roi te touche, Dieu te guerisse“* (król cię dotyka, niech Bóg cię uzdrowi).*) Właśnie temi dniami dzienniki francuskie, opisując pobyt Piotra W. w Paryżu, przypomniały rzekomy wypadek takiej kuracyi carskiej w jednym z szpitalów tamtejszych. Młody car Mikołaj nie uzdrawia. Zabierając ze sobą sędziwego kanclerza do Wiednia, chciał mu oczywiście zgotować przyjemność i uwydatnić, że jemu należy się główna zasługa wytworzenia stosunków, które umożebnią serdeczne przyjęcie w tej stolicy. Zabierając go znowu ze sobą do Kijowa z powodu zaostrzenia się ogólnej sytuacyi przez krwawe zamieszki w Carogrodzie, wyszczególnił go ponownie, zaznaczając, że w ważnych okolicznościach nie może się obyć bez jego wytrawnej rady. Ale 72-letniemu kanclerzowi te dalekie przejażdżki, trwające po dni kilka, te świetne, ale trudzące recepcye dworskie i ciągłe konferencye, stały się zgubnemi, przyśpieszyły niewątpliwie katastrofę.

Tutaj wieść o jego śmierci, która się rozeszła po mieście wczoraj w południe, wywarła tem silniejsze wrażenie, ponieważ nieboszczyk, przebywając w Wiedniu od r. 1882 do 1895, widywany na każdej uroczystości dworskiej, a zwłaszcza też w teatrach, był znaną w szerokich kołach osobą. Dopiero przed kilku dniami „cały Wiedeń“ widział go przejeżdżającego w świcie cesarskiej do Burgu, w operze, na koncercie dworskim, potem znowu rozpromienionego przy odjeździe pary carskiej na dworcu kolei północnej. Wyprostowany, rumiany, dobrej tuszy, i marcyalnym wąsiku, ks. Łobanow wyglądał o 20 lat młodszym niż opiewała jego metryka. Nikt, patrząc nie niego, nie domyślał się 70 letniego starca. Że corocznie wyjeżdżał na dłuższy czas na *rivierę*, było rzeczą wiadomą. Ale dopiero teraz w szerszych kołach dowiedziano się, że od dawna cierpiał na kurcze sercowe, podczas ostatniego pobytu w Wiedniu w pomieszkaniu ambasadora niemieckiego (według innej wersyi, u hr. Nigry) zemdlał, a po zjeździe wrocławskim zamierzał odbyć kuracyę w Dreźnie. Te i tym podobne szczegóły dostatecznie tłumaczą nagłą jego śmierć, ale to nie przeszkadza, że w pierwszej chwili wieść o tym wypadku wywołała tutaj powszechne zdumienie nawet domysły attentatu a w każdym razie działa jak sensacyjny epilog zjazdu wiedeńskiego.

Zjazd ten i okazałe przyjęcie pary carskiej były ostatnim i najświetniejszym tryumfem ks. Łobanowa. Aczkolwiek już od r. 1859 piastował godność ambasadora, najprzód w Carogrodzie, który opuścił w r. 1863 wskutek miłośnego epizodu z Francuską, to przecież dopiero w Wiedniu (od r. 1882) dobił się pierwszorzędnego stanowiska w dyplomacyi rosyjskiej, odegrał rolę czynną i pierwszorzędną. Jego wytrwałym, nie zachwianym żadnemi zawodami i przykremi epizodami zabiegom zawdzięczała Rosya, że przyszedł do skutku najprzód zjazd dwóch cesarzy w Kromieryżu 1885, a następnie, pomimo naprężenia, wywołanego kwestyą bułgarską w latach 1886—1888, stosunki ułożyły się tak, że młoda para carska doczekała się w Wiedniu tak świetnego przyjęcia. Ks. Łobanow posiadał wszelkie zdolności potrzebne do takiej pracy, cierpliwość, wytrwałość, wielko-pańską, powagę, rzadką dyskrecyę.

Przypuszczać, że działał wyłącznie lub głównie z jakiejś sentymentalnej przyjaźni dla Austro-Węgier, jak to w swych nekrologach dobrodusznie przypuszczają niektóre dzienniki tutejsze, byłoby śmiesznością. Ks. Łobanow pracował jedynie w interesie Rosyi, nie w interesie Austro-Węgier, i też nie trudno domyśleć się, że cała jego wytrwała i nieznużona akcya zmierzała do rozsadzenia trójprzymierza, które dotąd ubezwładnia Rosyę pomimo jej aliansu z Francyą. Ale też nikt od dyplomaty rosyjskiego nie mógł żądać, aby działał w interesie czyimkolwiek innym, jak rosyjskim. To pewna, że działał zręcznie. Nie ulegał on porywom nerwowym, jak ks. Gorczakow, który, zawoławszy tutaj dnia pewnego w chwilowem oburzeniu: *Oh ils me le payeront bien un jour, ils me le payeront* *) (Zapłacą mi kiedyś dobrze za to, zapłacą mi oni!), potem przez upartą mściwość dyplomatycznie pomagał w r. 1859 Napoleonowi III w wojnie przeciwko Austryi, a w r. 1866 Prusom, i za późno zrozumiał, że pracował jedynie *pour le roi de Prusse*, — dalekim był od szowinistycznej tromtadracyi Fadiejewa, który brutalnie wygłosił aforyzm, że „droga do Carogrodu prowadzi przez Wiedeń“, ostrzegając w ten sposób donośnie tutejszych optymistów. Tych ludzi ks. Łobanow bardzo znacznie przewyższał zręcznością, umiał zawsze afiszować najkordyalniejsze uczucia dla Austryi, nawiązywać do historycznych faktów, wynajdywać solidarność interesów, rywalizować w słowach z p. de Saint Pierre w zasadniczem zamiłowaniu pokoju itd.

Są tacy, co twierdzą, że zbliżenia się Austryi i Rosyi, a w ogóle uniknięcia wszelkich zatargów w Europie, pragnął dlatego, ponieważ główną misyę Rosyi widział na dalekim Wschodzie. Jest to złudzenie Rosya od dawna rozprzestrzenia swój wpływ równocześnie w Azyi i w Europie. Na to nie zanosi się wcale, aby się zrzekała swych roszczeń w jednym kierunku dla drugiego. Ze go się nie zrzekała także za kanclerstwa ks. Łobanowa, o tem świadczy zręczność, z jaką zdołał przywrócić wpływ rosyjski w — Bułgaryi. Stanowisko Aleksandra III w kwestyi bułgarskiej było szorstkie, gwałtowne, ale nie można mu było odmówić konsekwencyi, a w każdym razie ta polityka w swych skutkach (negatywnych) dla Austro-Węgier była o wiele pożyteczniejsza, niż zręczniejsza, mniej zasadnicza, ale utylitarna polityka ks. Łobanowa. Aleksander III ze swymi Kaulbarsami, Grujewami etc. sprawił tylko, że Bułgarya przechyliła się stanowczo na stronę Austro-Węgier. Ks. Łobanow swemi pogadankami z ks. Ferdynandem, swą uprzejmością, zadawalniając się apostazyą Borysa i t. d. odzyskał wpływ nad Bułgaryą, a jeżeli nie, zniweczył, to jednak znacznie osłabił wpływ austryacki w Sofii. Ze stanowiska interesu Austro-Węgier ta łagodna i zręczna taktyka ks. Łobanowa względem Bułgaryi nie zasługuje wcale na zachwyt i wdzięczność.

Podnieść wpływ i blask państwa pokojowemi środkami, to właściwie jest największym tryumfem dyplomaty. Ks. Bismark ogromnie zwiększył potęgę Prus, najzręczniej przygotował różne decydujące kroki na tej drodze, ale ostatecznie w każdej fazie potrzeba było wojny; bez Moltkego najprzebieglejsze dyplomatyczne kombinacye ks. Bismarka nie byłyby odniosły zamierzonego skutku. Rosya po ostatniej wojnie tureckiej ocknęła się w sytuacyi bardzo niekorzystnej, na kongres berliński jej reprezentanci przybyli upokorzeni przez veto Andrassego i przedwstępną konwencyę, którą im narzuciła Anglia, na kongresie kanclerz rosyjski Gorczakow odgrywał rolę politowania godną. Dziś Rosya zajmuje bardzo poważną pozycyę, ma całkiem oddanego sobie sprzymierzeńca we Francyi, jest celem umizgów wszystkich innych mocarstw. Niewątpliwie już na urzędzie ambasadora w Wiedniu, a głównie od chwili, gdy został kanclerzem, ks Łobanow najwięcej z dyplomatów rosyjskich przyczynił się do tej korzystnej dla Rosyi zmiany. Umiał on tak doskonale uwydatniać uprzejmą, kawalerską, cywilizowaną i bezinteresowną stronę kolosu rosyjskiego, a przytem tak przebiegle wyzyskiwać wszelkie stare rywalizacye, niechęci, drażniące wspomnienia i ambicye pomiędzy sąsiadami zachodniemi, że bez narażenia Rosyi na hazard wojny osiągnął niemal tyle, ileby było można dostąpić szczęśliwą wojną.

Był on niezawodnie najzdolniejszym dyplomatą rosyjskim bieżącego stulecia. Trudną przeto będzie rzeczą odszukać następcy, któryby mu dorównywał. Żaden z dyplomatów rosyjskich nie umiał sobie zjednać takiego zaufania i w Paryżu, i w Wiedniu i w Berlinie, a nawet zarówno w Watykanie jak w Kwirynale, jak ks. Łobanow. Niektórzy wskazują na hr. Szuwałowa, inni na ambasadora rosyjskiego w Carogrodzie Nelidowa, zaliczanego do obozu Ignatjewa, inni na pomocnika zmarłego kanclerza Szyszkina, inni wreszcie na tutejszego ambasadora hr. Kapnista. Z tych wszystkich w wielkim świecie dyplomatycznym najwyżej cenionym jest hr. Szuwałow, chociaż jako namiestnik Polski nie złożył dotychczas dowodów szczególnego uzdolnienia i szerszych poglądów. Ktokolwiek jednak zostanie następcą Łobanowa, nastanie pewne prowizoryum, ścierać się będą w Petersburgu rywalizacye różnych koteryj dworskich, gdyż car Mikołaj jest zbyt młodym i pono także nie dość energicznym, aby swym osobistym wpływem wskazywać drogę.

W każdym razie Austro-Węgry, nie stawiając gry na kartę Łobanowa, wydoskonaliwszy należycie organizacyę wojskową i zabezpieczone odpowiedniemi sojuszami, bez wszelkiego zaniepokojenia mogą spoglądać na ewentualne zwroty w polityce petersburskiej. Ze słusznie ostrzegaliśmy przed przywiązywaniem zbytniej doniosłości do zjazdu wiedeńskiego, to stwierdza dramatyczny jego epilog nagłej śmierci Łobanowa. Ważnych kombinacyj międzynarodowych nie wolno nigdy opierać na — pewnej osobie.

*) Francuski król Karol VI miał w sobie tyle magnetyzmu, że gdy cierpiących na ból głowy dotykał rękami, to przynosił ulgę. Wymawiał przytem wyżej podane wyrazy. *Przyp. red.*

*) Porównaj Klaczko: „Deux chanceliers,“ str. 42.

Korespondencye.

Londyn 29 sierpnia.

(*T.*) Amnestya dla irlandzkich spiskowców, którzy od lat trzynastu pozostawali w

---

25)

Pomiędzy przyjaźnią a miłością

przez

M. LESCOTT.

Dziennik Lorki.

(Ciąg dalszy).

I nadto zajmowała się służbą, robiąc ciągle półgłosem jakieś uwagi Małgosi i Jackowi, ogrodniczkowi przybranemu w nową liberyę z błyszczącymi guzikami, który stał za krzesłem z miną... ach, taką gapiowatą!... Zmusiła przytem, literalnie zmusiła hrabiego, aby dwa razy dołożył sobie legominy. Mama zawsze tak robi ze swymi gośćmi, a mnie to nie razi. Dlaczegoż więc dziś ta natarczywość wydała mi się tak niewłaściwą i w złym guście?

Papa, ten przeciwnie: nie lamentował, lecz chełpił się ze wszystkiego; podawał nazwy win, wymieniał wysoką ich cenę, dodając, że mu je odstąpiono z rabatem. A ja, która się zwykle tak cieszę, kiedy go widzę wesołym, doznałam nieprzyjemnego uczucia, kiedy powtarzał raz po raz natarczywie:

— Pijcież, panowie; pijcie, proszę!

A pomimo to kieliszek hrabiego Henryka stał ciągle napełniony i nietknięty.

Po obiedzie przeszliśmy do salonu. Tu nowe czekały mnie męki. Papa nie mógł znieść, żeby jego piękne obrazy przeszły niepostrzeżone. Zaczął więc pokazywać je gościowi, wymieniając nazwisko malarza i objaśniając nawet przedmiot sam, zupełnie jakby hrabia dotknięty był ślepotą. Zachwalanie to trwało tak długo, że wkońcu spostrzegłam, iż porucznik zaczyna się nieznacznie uśmiechać. Biedny papa! Ta myśl, że się może naraził na śmieszność, była mi tak wstrętną, iż przerwałam mu głośno w połowie słowa, za co oczy hrabiego utkwiły we mnie ostro i nagannie. Zaczerwieniłam się ze wstydu i wyszłam z salonu. Kiedy wróciłam, hrabia Henryk ku mojemu zdziwieniu tłumaczył papie scenę przy świetle księżycowem, którą przedstawiał obraz.

— Nie, panie Mignet — mówił.— Dziewczyna ta nie rozmyśla nad samobójstwem. Malarz szukał natchnienia do swego utworu w pewnej legendzie ludu tutejszego. Istniał bowiem zwyczaj, dziś zaniedbany jak wiele poetycznych zabytków przeszłości, że młoda wieśniaczka, zanim dała ostateczną odpowiedź starającemu się o jej rękę, szła samotna o północy nad rzekę zasięgnąć rady jasnowłosej Feby, i pochylona nad tonią szeptała zaklęcie:

„O, srebrzysty księżycu; pokaż mi w twojem zwierciedle oblicze męża, który mi jest przeznaczony!“

— Wtedy z szemrzących głębin wypływało na powierzchnię wody lśniące odbicie twarzy kochanka, a księżyc z lazurów błogosławił związkom zawartym pod jego wezwaniem.

— O, panie hrabio — zawołała mama — czy możesz pan żałować tak prostych, zabobonnych obyczajów?

— Tak, pani — odparł, śmiejąc się — żałuję ich. Czy to w promieniu księżyca, czy w jasności słonecznej, młoda dziewczyna widzi zawsze wybranego swojego serca, i za takiego tylko wychodzić powinna.

A gdybym i ja też poszła poradzić się księżyca? Wszyscy śpią w zamku; przez otwarte okna mojego pokoju napływa świeżość nocy i woń omdlałych kwiatów, a tam na niebie samotny srebrnobiały czuwa księżyc. Zegar wskazuje blisko północ. Nie wytrzymam... Biegnę.

* * *

Wychodząc od państwa Mignetów, Henryk i Piotr długo błądzili w milczeniu po parku, gdzie na każdym kroku odnajdowali wspomnienia lat dziecięcych. Zatrzymali się w końcu przy drewnianej ławce nad brzegiem rzeki, która nieraz słuchała ich młodzieńczych zwierzeń.

— Piotrze, dlaczegoś mnie tu sprowadził? — znienacka spytał Henryk.

Biedny notaryusz od dawna spodziewał się tego zapytania; niemniej jednak drgnął boleśnie, widząc się zmuszonym do odpowiedzi, od której zawisło szczęście jego, lub rozpacz. Walczył rozpaczliwie z pokusą zatajenia przed przyjacielem prawdy; mógł z łatwością wymyślić jakiś pretekst, a wtedy Henryk, nie podejrzewając nic, przeszedłby obok szczęścia, nie wiedząc, że dość mu było sięgnąć po nie ręką. Ale szlachetna natura wychowańca hrabiny Edyty niezdolną była do kłamstwa, ani podstępu. Opanował ból namiętny, który ściskał jego serce i głosem spokojnym zapytał:

— Henryku, czy chcesz poślubić pannę Mignet?

Potem milczący, zrezygnowany, jak skazaniec, czekał wyroku.

— Więc to o to chodziło! — rzekł Henryk. — Dla czegożeś mnie wcześniej o tem nie uprzedził?

Piotr odwrócił oczy, unikając wzroku przyjaciela, który tak umiał czytać na dnie jego duszy.

— Bałem się twojej odmowy — szepnął. — Chciałem, abyś ją wpierw zobaczył.

Potem z energią rozpaczy jął przekładać niemal błagalnie:

— Bo widzisz, coby to za szczęście było to małżeństwo, któreby ci przywróciło prawa do twojej ojcowizny! Ty dajesz twoje imię i tytuł, ona ci w zamian przynosi majątek. Przystaniesz, nieprawdaż?

Henryk milczał, a bystre, jasne oczy jego tkwiły przenikliwie w twarzy Piotra, który mieszał się pod tym wzrokiem i nalegał coraz goręcej:

— Drogi mój, błagam cię, zgódź się... dla swego szczęścia, dla jej..

— Dla jej szczęścia?!

— Tak, biedna panna Laura poszukiwaną jest przez wszystkich łowców posagowych, a szkoda, aby padła ich ofiarą... ona taka dobra! Gdyby zrobiła nietrafny wybór, byłaby taka nieszczęśliwa! Miałaby złamane życie na zawsze. W twojej obecności wydaje się ona nieśmiałą, małomówną, ale wierz mi, to wyjątkowa natura; dusza wybrana... szlachetna, szczera, odważna, a pełna dziecięcej niemal prostoty i niewinności. Ty jeden godzien jesteś posiadać taki skarb. Powiedz... poślubisz ją?

Przestał mówić, aby zaczerpnąć oddechu, którego mu nagle zabrakło w piersi. Zmiażdżył serce własne, krwawiące się z bólu i jak przystało na człowieka uczciwego, z całem zaparciem się siebie bronił sprawy, którą pragnął przegrać. Wychyliwszy do dna czarę poświęcenia, ruchem pełnym bólu i godności podniósł głowę i odważył się spojrzeć prosto w oczy przyjaciela. Tkwiły one w nim łagodne, poważne i zamyślone głęboko.

— Biedny mój Piotrze.. więc ty ją tak bardzo kochasz? — spytał po chwili Henryk.

Musiał skłamać; rozśmiał się więc nerwowo.

— Kocham ją, podziwiam, szanuję! Inaczej, czyżbym ją przeznaczał dla ciebie?

Ale Henryk przerwał mu poważnie:

— Ty nie kochasz jej przyjaźnią, ale miłością.

Nastała długa chwila milczenia, przerywana tylko cichem westchnieniem wiatru, szeleszczącego wśród liści drzew.

(Ciąg dalszy nastąpi).

więzieniu jako uczestnicy w wybuchach dynamitowych: oto jedyny fakt wybitniejszy z publicznego życia. Te zapalone głowy odpokutowały surowo za popełniony występek. Ułaskawienie ich, o które od kilku lat napróżno kołatali irlandzcy deputowani u liberalnego rządu, udzielone im zostało przez zachowawczy. Widocznie, że okoliczności się zmieniły i ów p. Arthur Balfour, który mścił się i prześladował haniebnie deputowanych swych parlamentarnych kolegów, wtrąconych, do więzienia za polityczne manifestacye, jest obecnie pełnym względności i pobłażania. Rząd obecny odmawia Irlandyi samorządu, który nadać jej chciał Gladstone, ale chce widocznie pokazać się względem niej nie tą okrutną macochą jaką był dawniej ale sprawiedliwym i uwzględniającym miejscowe potrzeby Stronnictwo irlandzkie na ostatniej sesyi parlamentu okazało swoje umiarkowanie zadowalając się bilem gruntowym, takim jaki rząd przedstawił. Obecnie wynagrodzono ich, otwierając bramy więzienia dla ich rodaków. Jest także mowa o kilku ważnych przedsięwzięciach robót publicznych w Irlandyi, które mogą się przyczynić do dobrobytu ogólnego. Irlandczycy okażą istotny zmysł polityczny, jeżeli się zastosują do tego programatu i zawieszając na kołku swe dalekoniosłe aspiracye zadowolą się reformami materyalnemi, które będą jedynie możebne dopóki rząd obecny zostanie u steru władzy.

Wakacye parlamentarne, sądownicze, szkolne i koniec towarzyskiego sezonu wyludniły Londyn i byłaby nieraz posucha nowin ogólniejszego interesu gdyby nie ogłaszano raz po raz owych *blue broks*, t. j. raportów i sprawozdań z tej lub owej dziedziny publicznego życia. Raporta te pozwalają na podstawie poważnych urzędowych dokumentów zdać sobie sprawę o rozmaitych stronach narodowego bytu. Z pomiędzy kilku takich raportów wybieramy te, które mają za sobą interes chwili.

Książe Norfolk, dyrektor wydziału poczt telegrafów ogłosił właśnie raport za rok ubiegły. Zwrócić należy mimochodem uwagę na pospiech z jakim władze urzędowe angielskie zaznajamiają publiczność ze statystycznemi danemi: cyfry nabierają przez swą współczesność znaczenia, które tracą często w wielu krajach stałego lądu przychodząc jak musztarda po obiedzie.

Żywotność, ruch i działalność narodu angielskiego nigdzie nie uwidocznia się lepiej, jak w statystyce pocztowej, która się staje pulsem w jego dyagnozie. Wyborna organizacya poczty angielskiej cechuje się przedewszystkiem gotowością do ciągłych reform i ulepszeń. Reformy te przedsiębrane są bez obawy deficytu w tem wielokrotnie przez doświadczenie stwierdzonem przekonaniu, że każde zmiejszenie ceł i opłat, każda ulga w formalnościach i przepisach zwiększa działalność publiczną i opłaca się sowicie. Jedyny zarzut, który kompetentni czynią administracyi za rok ubiegły, jest to, iż dała ona czystego zysku pół miliona funtów st. Jest to błędem. Bo nie po to poczta funguje, żeby przelewała do skarbu zyski; lecz dla najszerszego ułatwienia komunikacyi. Zmniejszać ciągle opłaty, czynić coraz nowe ułatwienia i uproszczenia... oto cel, jaki ma mieć ciągle przed oczami. Skarżą się tedy, że narzeczona jest zbyt piękną! Są jednak w tegorocznym raporcie dowody, że zarząd poczt tak właśnie zadanie swoje pojmuje. Reforma ostatniego roku dotyczyła kart pocztowych. Poprzednio administracya sprzedawała wydrukowane przez siebie karty i kupowanie ich w biurach pocztowych ograniczało ich użycie. Obecnie dozwolono używać jako kart każdego blankietu w zwykłej formie, a używający takich kart potrzebuje tylko przylepić na nich markę pocztową. Reforma od razu została popularną, co się okazało w nadzwyczajnem powiększeniu obiegu kart pocztowych: z 272 podskoczyły do 315 milionów. Wiele domów handlowych w ten sposób rozsyła swe ogłoszenia, a skarb zyskał na nowej organizacyi nietylko przez sprzedanie 43 milionów marek pocztowych więcej, ale i przez zmniejszenie fabrykacyi kart samych, na których nie miał zarobku.

Cyfra listów, które przeszły przez biura pocztowe w ciągu ostatniego roku, wynosiła 1834 milionów. W roku przyszłym dojdzie widocznie do dwóch miliardów. Przyprawia to o zawrót głowy. Na każdego mieszkańca kraju przeciętnie — bez różnicy płci i wieku — daje to cyfrę 47 listów rocznie. Dzieci i starcy nie piszą jednak, a zatem na dorosłych daje to jakie 100 listów rocznie. Cyfra pokaźna i świadczy o podniosłym poziomie oświaty więcej jeszcze niż o działalności kupiecko-handlowej. Wszystkie listy opłacają wewnętrzny obieg po jednym penny; ale listy do kolonii opłaca się jeszcze tak jak w całej unii pocztowej $2\frac{1}{2}$ pensa.

Otóż obecnie publiczność domaga się, ażeby listy do zamorskich kolonij, rozsianych po całej kuli ziemskiej, opłacały jedynie taką samą taksę 1-go pensa jak listy w zjednoczonych królestwach. Nie ma wątpienia, że liczba listów wzmogłaby się w olbrzymich rozmiarach, ale pytanie czy tak wielki wydatek opłaciłby się poczcie. Studyowaną jest jednak ta reforma i nie można wątpić, że wejdzie w życie jeszcze przed upływem stulecia.

Dwa wielkie działy w obiegu pocztowym stanowi przesyłka pakietów i książek. Co do tych ostatnich, to zniesione pewne uciążliwe przepisy dawniejsze co do pakowania i adresu powiększyły także znacznie cyrkulacyę: podskoczyła ona z 555 do 672 milionów — bo tu tylko z milionami mamy do czynienia. Wielkie instytucye, jak czytelnie obiegowe Mudie i Smith, a które rozsyłały dotąd książki po mieście w swych własnych pojazdach, a po za jego obrębem koleją żelazną, zdają obecnie przewóz na pocztę. To samo czynią wydawcy, redakcye miesięczników. W ciągu jednego roku podskoczyła w ten sposób cyrkulacya książek o zdumiewającą cyfrę 117 milionów!

Ten sam wzrost wskazuje obieg papierów. Wprowadzono je sposobem próby w 1883 r., a dziś już daje on 60 milionów pakietów. Instytucya ta wymagała utworzenia nowych typów pojazdów, masy koni etc. Mówią tu, że poczta zastosuje niebawem przewóz pakietów na bujających się samochodach.

Przewożenie pieniędzy, funkcye bankierskie, przedsiębrane przez pocztę, rozwijają się także bez ustanku. Obok mandatów pocztowych są obecnie wprowadzone od lat kilku przekazy pocztowe w coraz większem użyciu. Gdy się pomyśli, że w Anglii wszyscy posługują się czekami, które przesyłane są w listach bez rekomendowania takowych, to można się dziwić, że poczta przewiozła w 75 milionach drobnych sum gotówką 54 milionów funtów. Oprócz tego służy ona jako kasa oszczędności i posiada już 98 milionów fnt. szterl. deponowanych w swych biurach; zakupuje ona także dla swej klienteli konsole i akcye różnych towarzystw po dopełnieniu przepisanego ustawą maximum wkładki.

Ciekawym szczegółem w raporcie tegorocznym jest wykazanie sum, jakie znalezione zostały w listach, które poczta nie mogła wręczyć bądź z powodu niedokładnego adresu, bądź z całkowitego ich braku. Trudnem jest do pojęcia jak wielka jest liczba roztrzepańców, którzy wrzucają do skrzynek pocztowych listy, żadnego adresu nie noszące. Było ich aż 31 879, a w każdym siódmym z tych listów znaleziono pieniądze, których całość wynosiła 4000 fnt. szt. W listach, powróconych do zarządu pocztowego, znaleziono znowu nie mniej jak pół miliona fnt. szt. Pakiety i przesyłki wartościowe niedokładnie zaadresowane liczą się także na tysiące. Nie ma wątpienia, że tego rodzaju omyłki pochodzą od osób, które pisać się nauczyły, lecz których poziom oświaty i władze umysłowe są nie zbyt rozwinięte. Nie ma w raporcie tegorocznym tych pocieszných, nieocenionych szczegółów, jakie figurowały w nich dawniej, nie ma cytowanych niepojętych adresów, zleceń dawanych listonoszom, nieprawdopodobnych przedmiotów przesyłanych pocztą. Szkoda, bo było to źródło dla wodewilistów gotowe!

Kilka kwestyi handlowych.

Wiedeń, 30 sierpnia.

Mnożą się głosy i to bardzo poważne, wskazujące na upadek handlu zewnętrznego monarchii i zastanawiające się nad środkami zaradczemi. I w sprawozdaniu rocznem wiedeńskiej Izby przemysłowej spotykamy kilka trafnych uwag w tej kwestyi. Jeszcze w r. 1894 nadwyżka wywozu wynosiła 94·8 milionów złr. Zmniejszenie się wywozu cukru o $35\frac{1}{2}$ mil. złr., bydła (wskutek zamknięcia granicy niemieckiej i szwajcarskiej po wybuchu chorób zaraźliwych) o 40·2 mil. i równoczesne powiększenie się importu o 27·4 mil. pogorszyły bilans roku 1895 o przeszło 10·3 mil.

Tylko dzięki żywszemu eksportowi niektórych fabrykatów, rok handlowy 1895 zakończył się nadwyżką jeszcze wywozu w kwocie 15 milionów. Pogorszenie tego jednego roku wynosiło przeto około 80 mil. złr.

Izba przemysłowa ostrzega w swem sprawozdaniu przed przywiązywaniem zbytniej wagi do spadającego ażio złota „gdyż wchodzący tu w rachubę czynnik, t. j. eksport papierów nie może być ani stałym, ani pożądanym regulatorem". Zarazem wyjaśnia, że w imporcie zwiększonym nie ma na razie nic złego, bo sprowadza się głównie surowce dla przemysłu a w słabym eksporcie odbija się niedostateczność traktatów handlowych które nie mogą poprzeć usiłowań przemysłowców austro-węgierskich. Izba przemysłowa stoi — rozumie się — na stanowisku fabrykantów i eksporterów produktów fabrycznych i z jednej strony obwiniając traktaty handlowe i przypisując im słaby rozwój handlu wyrobami przemysłu, z drugiej strony tłómaczy upadek wywozu zboża, bydła, produktów rolniczych tylko klęskami elementarnemi (przy bydle) pomyślnemi żniwami i depresyą cen. Pozwalamy sobie wątpić, czy obfite żniwa spowodowały niezwykłe ożywienie eksportu rosyjskiego do Niemiec i nawet do — Węgier! Ale o tem nieraz już pisano w *Przeglądzie*. Zastanówmy się więc nad innemi wywodami sprawozdania.

Dla ożywienia produkcyi fabrycznej domaga się słusznie Izba przemysłowa większej wolności „asocyacyi kapitału". W Austryi założenie towarzystwa akcyjnego połączone jest z tak licznemi trudnościami, że bardzo mało kapitalistów chce brać udział w nowych przedsiębiorstwach, finansować je, a następnie narazić się w ostatniej chwili na odmowne załatwienie prośby o koncesyę przez władze administracyjne. Nie ma ustawy regulującej zakładanie towarzystw akcyjnych i nakazującej pod pewnymi stałymi warunkami udzielać koncesyi Władza administracyjna rozsądza to wedle swego uznania.

Na Węgrzech, dzięki większej pod tym względem wolności, przemysł potężnie się rozwija, a w Austryi wszystkie ograniczenia nie uchroniły ludności od wielkich strat. Owszem nabywca akcyi sądzi, że jeśli rząd udzielił koncesyi, interes musi być uczciwy i zrzeka się chętnie niewygody własnego rozważania i własnej kontroli. Dzięki temu w r. 1873 tyle spustoszeń narobiły towarzystwa akcyjne zakładane bez celu, bez środków, bez najmniejszej racyi bytu. Nie przeczymy, że na Węgrzech wspomniana wolność prowadzi do nadużyć, ale z tem poprostu tylko trzeba się liczyć.

Siła produkcyjna ludności któregokolwiek kraju nie da się ani w paragrafu ująć, ani osądzić przy zielonym stole. Z pewnością na Węgrzech nie mogłyby były powstać takie kolosy fabryczne, rafinerye nafty, spirytusu, cukru, gdyby tam swoboda gromadzenia kapitału tak była ograniczona, jak w Austryi. Wiadomo, jak szkodliwie to oddziałało zwłaszcza na nasz kraj.

Czechy, Morawia, Dolna Austrya, Szląsk i inne jeszcze kraje austryackie miały stary potężny przemysł, bogate kupiectwo, mogły komandytowemi spółkami, lub choćby zasobami jednostek rozwijać dalej swoją ugruntowaną już produkcyę górniczą i fabryczną. Galicya we wszystkiem skazana była na łaskę banków, toż doczekaliśmy tego, że jedyny nasz przemysł rolniczy (gorzelnictwo) rozbijał się o konkurencyę węgierską lub zachodnich krajów austryackich, że na cukrownictwo wcale zdobyć się nie mogliśmy, a produkcya naszej nafty i wosku rozwinęła się za późno o lat 25, a o ile się rozwinęła, przeszła niestety przeważnie w obce ręce.

Pomyślmy tylko, coby Czechy, coby Węgry zrobiły, mając takie kopalnie nafty, a potem osądźmy naszą sytuacyę, nie zwalając wszystkiego na niedołęstwo (którego co prawda, sporo posiadamy), ale szukając także powodów, które wytworzyły naszą niezdolność kupiecką. A tak samo jak z naftą, rzecz ma się z naszemi „stacyami klimatycznemi", z naszemi źródłami siarczanemi, żelazistemi, szczawowemi i t. d. Bośnię świeżo wzięto w opiekę, Galicya już za stara, aby się nią ktoś miał opiekować. Moglibyśmy się sami nią zająć, ale przedewszystkiem biurokratyczne przez naukę zarówno jak praktykę życia dawno już należycie osądzone porządki uprzątnijmy. Mamy przed sobą — jak się zdaje — długi szereg lat pokoju. Biada następnemu pokoleniu, jeśli tej epoki dla naszego kraju nie wyzyskamy.

W sprawozdaniu wiedeńskiej izby przemysłowej jest ustęp o konieczności nawiązania nowych stosunków handlowych i traktatów. Izba przemysłowa ma na myśli głównie Azyę wschodnią. Ale i z Bułgaryą i z Hiszpanią stosunki Austro-Węgier nie są uporządkowane, że o innych krajach nie wspomnę.

A w Azyi wschodniej za lat kilka już Rosya i Anglia wszystko zdobędą dla siebie Zostaną może drobne luki, w które się wciśnie niemiecki i francuski przemysł.

Mamy zresztą bliżej leżące targi, których wcale nie znamy, ani poznać nie usiłujemy, mamy Serbię i Bułgaryę i Rumunię i Włochy lecz papieru, drzewa budulcowego, klepek, kołków i sztyftów nie wywozimy tyle, ilebyśmy mogli. Eksport spirytusu zabrały Węgry jakby przywilej.

Galicya swoje impulsa handlowe, przemysłowe, a coraz częściej niestety i literackie i artystyczne, bierze z Wiednia. Uczmy się jednak tam tylko, gdzie się czegoś nauczyć można. Austrya bezsprzecznie ma bardzo starą industryę i w niektórych gałęziach pierwszorzędną. Szkło i porcelana czeska, żelazo styryjskie, słynęły niegdyś na całą Europę. Dunaj ułatwiał wywóz na Wschód. Przed nastaniem komunikacyi parostatkowej i kolejowej, Wiedeń korzystał ze swojego położenia uprzywilejowanego i tak do niego wiekami przywykł, że zgnuśniał i czeka dziś jeszcze jak przed stuleciami na odbiorców towaru, którzy bywało przyjeżdżali z Grecyi i Turcyi i zamieszkiwali tu całe ulice śródmieścia (n. p. Fleischmarkt). Stosunki zmieniły się. Styryjska stal straciła po ulepszeniach i po nowych wynalazkach w Niemczech, czeskie szkło i porcelana znalazły konkurencyę bardzo uprawnioną w krajach sąsiednich, słynne garbarstwo austryackie walczyć musi ciężko ze współzawodniczącem, czasem gorszem, ale taniej pracującem garbarstwem w Niemczech i t. d. Austryacki kupiec czeka jednak zawsze jeszcze na konsumenta. Niemiec wysyła agentów bardzo wykształconych do Afryki i Azyi, walczy w Bułgaryi i Rumunii z produktem austryackim i walczy zwycięsko. My zapatrzyliśmy się na wzory patrycyuszów kupiectwa austryackiego, siedzących na worach z dawnych lat Ten kierunek naszym tradycyom wprawdzie odpowiada, ale jest strasznie niezdrowy.

W Anglii, w której handlu zewnętrznym obracają się miliardy, austryacki towar jest — rzadkością. Rękawiczki, specyalność wiedeńska i praska ustępują tam przed dowozem licznych fabrykatów z Niemiec, (które sprzedały tam w r. 1895 30 570 tuzinów par). Z innemi wyrobami skórzanemi, któremi się Austrya słusznie szczycić może, rzecz ma się tak samo. Szkła wywożą Niemcy za 1 200.000 zł. do Brytanii, Austrya zaś nawet dwudziestej części tego nie dowozi! A przecież szkło austryackie mogłoby śmiało konkurować z niemieckiem. Anglia sprowadza cylindry do lamp, umbry, lampiony, przedmioty, które i u nas w kraju się wyrabia A gdyby ktoś u nas powiedział że chce wywieść do Anglii za 100 000 zł. podobnych towarów, z pewnościąby go wyśmiano — niesłusznie. Niejedno jest niemożliwem — w teoryi, choć bywa i na odwrót. Aby nawiązać stosunki z jakimś krajem, trzeba znać jego język, jego zwyczaje, upodobania, ceny targowe, koszta transportu i cła. To jest mądrość kupiecka. Mądrość tę rozdziela przedsiębiorca na kilku ludzi. Wysyła brata, syna, kuzyna do upatrzonego miejsca zbytu, łoży koszta na próbne wysyłki i po roku, po dwóch latach ma odbiorców. Porcelany i fajansów n p. Austrya wysyła do Anglii tyle co nic, nie ma jej nawet w spisie dowożących te towary krajów a Niemcy wysyłają za blisko 2,600.000 zł.

Ale mieliśmy dość wielki eksport jaj do Anglii. Wywożono je wprost lub przez Hamburg za 40 mil. zł. rocznie. Eksport ten od kilku lat podcięty został przez konkurencyę rosyjską i grozi zaniknięciem. Wpadł mi dziś właśnie w ręce okólnik naszych kółek rolniczych, ogłoszony w pismach krajowych, a wzywający do nadsyłania bliższych danych o produkcyi, cenach i wywozie jaj. Nie zdobędziemy się niestety na nie i cały nasz eksport przedstawiający wartość 15 milionów zł. rocznie zginie lub zredukowany zostanie do minimalnej wartości, jeśli nie potrafimy zwalczyć konkurencyi rosyjskiej. Konkurencya zaś ta opiera się na taniości transportów. Rosyjskie koleje przewożą jaja pociągami osobowymi Z Kijowa do Libawy lub Rygi transport 100 centn. metr. kosztuje 230 zł. i trwa 5 dni tylko.

Z Libawy do Londynu transport kosztuje okrętem 120 zł. Kijowski eksporter płaci zatem za 10 tonn (100 cent. metr.) aż do Londynu 450 zł. My zaś, jak zawsze zapatrzeni na Wiedeń i niezdolni własnych wyrobić sobie związków, na artykuł 15 milionów przynoszący, posyłaliśmy przez długie lata towar do Wiednia lub Hamburga (jak dziś się dzieje, nie wiem) Transport rosyjskiego towaru z Brodów do Wiednia kosztuje 154 zł., z Podwołoczysk do Wiednia 174 zł., krajowego zaś towaru kosztuje 241—270 zł. Nie do uwierzenia to, ale prawdziwe! Z Wiednia do Londynu transport trwa znowu 7—8 dni i kosztuje 450 zł.

Wśród takich stosunków niepodobna się utrzymać.

Jeśli rządy obu państw monarchii starają się o polepszenie bilansu handlowego (choćby tylko dla reformy waluty!) to wobec zatrważającego upadku wywozu bydła, zboża, wobec walki ciężkiej o wywóz cukru, bronić muszą każdej pozycyi handlu zagranicznego i ułatwienia transportowe, jedyny nieraz środek, do ostatecznej doprowadzać granicy. Jak przy eksporcie jaj, tak i przy innych towarach rozstrzygającą staje się cena przewozu.

Dla nas zaś jedyna tylko droga: pracy ustawicznej nad zdobywaniem konsumentów wprost, a jeśli przez pośredników, to przez krajowych, których wysyłać możemy na obczyznę, wykształciwszy ich należycie.

KRONIKA.

Lwów 2 września.

Cesarz w Galicyi. Na poniedziałkowy obiad dworski otrzymał zaproszenie, oprócz osób wojskowych oraz starostów gródeckiego i rudeckiego, także hr. Karol Lanckoroński. Wieczorem Komarno było wspaniale iluminowane, a na sąsiednich pagórkach nad rzeką Wereszyną zapłonęły ognie sobótkowe i światła bengalskie. W nocy na wtorek spadł deszcz, który i wczoraj jeszcze padał. Mimo niepogody wyjechał Cesarz ze świtą na ćwiczenia wojskowe w okolicy Humieńca.

Mianowanie. Dyrektorem gimnazyum w Samborze mianowany został dr. Franciszek Tomaszewski, profesor gimnazyum św. Anny w Krakowie.

Ze sfer towarzyskich i urzędowych. Małżonka prezydenta ministrów, hr. Marya Badeniowa, przybyła z Wiednia do Buska.

Nowy pensyonat otwiera we Lwowie przy ul. św. Mikołaja l. 3 panna Zofia Horoszkiewiczówna, córka wielce zasłużonej i poważanej pani Walentyny Horoszkiewiczowej, która do r. 1880 utrzymywała we Lwowie bardzo wzięty pensyonat. Ten nowy zakład naukowy będzie miał cztery klasy niższe i pięć wyższych, z których ostatnia będzie klasą dopełniającą. W planie naukowym umieszczono także obce języki, grę na fortepianie, tańce, ma-

Z Alwernii włoskiej.

(Dokończenie).

Św. Franciszek odwiedził Alwernią przynajmniej sześć razy, a za każdą razą przebywał tam po kilka miesięcy, oddając się umartwieniu i rozmyślaniu o Męce Pańskiej, które jego chleb codzienny stanowiło. Za każdą też razą pozostawały tam dziś jeszcze istniejące pamiątki jego pobytu Za pierwszej bytności na tej świętej górze pragnął mąż Boży przedewszystkiem poznać jej własności naturalne. Więc chodząc dnia jednego po głazach, rozpadlinach i jarach, znalazł pewne miejsce kształtem dziwniejsze od wszystkich innych. Jestto straszna rozpadlina, otoczona zewsząd ścianami skał prostopadłych, wydrążeniami niezgłębionemi i głazami ogromnymi; na jej stronie zachodniej znajdują się dwie potężne bryły, ułożone w ten sposób, że jedna z nich podnosi się prostopadle w górę nakształt ściany, druga zaś opiera się o pierwszą i wisi w powietrzu jak baldachim. Co jednak w tem jest dziwnego, to, że ta druga bryła, wielkości potwornej, jest prawie odczepiona i odłączona zewsząd od góry, wisząc niemal w powietrzu. Fenomen ten budzi w widzu podziw i przestrach. Otóż tam św. Franciszek odmawiał codziennie psalmy pokutne. Tam też wedle tego, co mówi św Bonawentura w legendzie o św. Franciszku, było mu objawione, że dziwny ów ustrój skał poszarpanych pochodził z chwili śmierci Pana Jezusa kiedy skały pękały („A scissae sunt petrae"). Możnaby oczywiście oznaczyć prawa naturalne, według których bryła ta utrzymuje się w powietrzu, lecz pielgrzym pobożny i przejęty, woli wierzyć, że ją ręka Wszechmocnego podtrzymuje.

Do innego miejsca nie mniej dziwnego ukształtowaniem skał jest przywiązana następująca legenda. Za pierwszego również pobytu św. Franciszka na błogosławionej tej górze przemieszkiwał tam pewien herszt rozgałęzionej bandy zbójeckiej, narodowością, jak podanie niesie, Słowianin, przezwany dla okrucieństwa i chciwości nienasyconej Wilkiem. Ten napadał na kupców podróżujących traktem umbryjskim i ankonitańskim, ograbiając ich z mienia lub prowadząc ze sobą na górę Alwernią w niewolę chwilową, aby wydobyć pokaźny okup. To miejsce ich niewoli zachowało się aż do dnia dzisiejszego. Jestto ogromny głaz granitowy, wyrosły na skłonie góry ze strony północnej, kształtem przypominający wieżę stożkowatą, osadzony mocno pośród przepaścistej głębi, izolowany zresztą zewsząd od samej góry na trzy lub cztery metry, straszny, do przewróconej piramidy podobny. Tam więc sprowadzał ów herszt pojmanych kupców lub pielgrzymów przez most zmyślnie urządzony. Nie podobało się oczywiście Wilkowi, że bracia mniejsi, obrawszy sobie to miejsce na mieszkanie, mogli mu przeszkadzać w krwawem rzemiośle. Spotkawszy tedy pewnego razu św. Franciszka, jął go lżyć i zmuszać do opuszczenia Alwernii. Lecz Święty znosił wszystko cierpliwie, potem począł herszta łagodnie upominać i do pokuty za popełnione zabójstwa nakłaniać, dopóki ów, tknięty łaską Bożą i ujęty łagodnością Świętego, nie rzucił mu się do nóg, a Wilk nie przemienił się w łagodnego baranka Co więcej, sam przyjął habit braci mniejszych i zakończył święcie swój żywot w zakonie pod imieniem brata Baranka.

Dalszych pobytów św. Franciszka na górze Alwernii pozostały liczne pamiątki, z których pielgrzym pobożny za najważniejsze ocenić następujące.

Odkąd świętemu było objawione, że owe wielkie i dziwne rozpadliny i jary tej góry nastąpiły wskutek śmierci Boga — Człowieka, upodobał on sobie coraz więcej w tych miejscach, które podatne były do wzbudzenia żalu i płaczu. Przybywszy więc po raz drugi czy trzeci na górę, znalazł na niej grotę utworzoną z głazów poprzewracanych i opierających się jeden o drugi w kształtach dzikich i groźnych. W tej grocie, lub raczej szczelinie do dziś dnia istniejącej, leży na ziemi kamień podłużny, nie wysoki, równy. Tu przepędzał Patryarcha dnie i noce na modlitwie, a kiedy zmorzony umartwieniem i czuwaniem, uczuł potrzebę wypoczynku, usiadał lub układał się na owym kamieniu i wypoczywał. Stąd kamień ów przyjął nazwę łóżka św. Franciszka. O tem to łóżku zapewnie śpiewał, wychwalając ubóstwa, jeden z jego synów:

„...Bez tłómoczka jak wiatr lekka,
Do drzwi puka, u drzwi czeka,
Ni się lęka, by złodzieje
Włamali się w jej wierzeje.

Zwykle z sobą nic nie nosi
Oprócz chleba, co wyprosi,
Nie zna, co miękkie łóżeczko,
Co swój kącik, swe gniazdeczko..."

Jacopone di Todi — Siemieński.

Nie daleko od tej groty, zwanej powszechnie łóżkiem św. Franciszka, lecz cośkolwiek w kierunku zachodnim, tam właśnie, gdzie góra Alwernia wyrasta prostopadle do wysokości znacznej, a potem tworzy wiszar wspaniały swą dzikością, uwieńczony rozłożystym bukiem, spełniły się na św. Franciszku obietnice Pana z których zasłynął na świat cały i sam św. Franciszek i ów szczyt górski. Tam otrzymał Święty blizny, czyli piętna Ran Syna Człowieczego, nosząc je aż do śmierci, to jest dwa lata i dwadzieścia dni.

W dniu Podwyższenia Krzyża, w miesiącu wrześniu, r. 1224 przy wschodzącem słońcu, odmówiwszy jutrznię, wyszedł św. Franciszek ze swej groty w kierunku wiszaru, a upadłszy na kolana prosił Pana ze wzniesionymi dłońmi i głową, aby mu wedle obietnicy poprzednio uczynionej udzielić raczył przed śmiercią łaski cierpieć tak, jak Jego Syn jednorodzony cierpiał w czasie męki na Golgocie; kochać tak, jak On ukochał ludzkość grzeszną, iż życia Swego za nią nie wahał się oddać. Kiedy tak duchem mąż boży tonął w Bogu, nagle jego samego okrążyła wstęga świetlista, góra zapłonęła światłością, promienisty Serafin uskrzydlony stanął przed św. Franciszkiem przeszył mu płomieniem jasnym ręce, przeszył stopy, przeszył bok; — i oto odtąd nowy człowiek ukrzyżowany, boleścią i miłością przebity, świeci z góry alwerniiskiej wiekom i prowadzi ludzkość zwątpiałą w jaśniejszą przyszłość a — sam śpiewa:

„...Padłem podobien do głazu
I powstać nie miałem siły.
Z pobitem, podartem ciałem,
Niby leżący na marach,
Bez tchu na ziemi leżałem,
W miłości gorejąc żarach......
Umarły, lecz nie trup jeszcze,
Tylko zabity rozkoszą,
W tem przejdą ogniste dreszcze,
Własne mię siły podnoszą.
Jużem tak silny, że mogę
Na przewodników skinienie,
Do nieba puścić się w drogę
Miłością wtrącon w płomienie...
Chrystus mię bowiem miłością
Dawno ukochał serdeczną,
Jego miłością szczęśliwy,
Widzę w serca zachwyceniach
Wizerunek jego żywy...
W miłości gorę płomieniach..."

(In Juoco amor mi mise — Siemieński).

Dzisiaj na tem pamiętnem miejscu jest piękna kapliczka w stylu renesansowym, ozdobiona arcydziełem z terakoty Lucca Della Robbia, przedstawiającem ukrzyżowanie Pana Jezusa. Dzieło to rozmiarami jest największe wśród dzieł mistrza tego. W ogóle kościół i kaplice na Alwernii obfitują w dzieła Lucca Della Robbia i jego szkoły W środku zaś rzeczonej kaplicy, przed ołtarzem, jest małe wzniesienie zakratowane, na którem cudowne otrzymanie blizn nastąpiło. W czasie procesyi cała rzesza uboga synów św. Franciszka i pielgrzymów śpiewa tutaj z przepełnionem sercem ten wierszyk: „Signasti Domine — hic — servum tuum Franciscum signis redemptionis nostrae" Przyczem wszyscy przy słowie — „hic" — wskazują palcem na owo wzniesienie.

Na zakończenie niech mi wolno będzie przytoczyć kilka szczegółów o położeniu, kształcie i własnościach naturalnych Alwernii.

Środkowy łańcuch Apeninów wysyła w różnych kierunkach kilka grzbietów odosobnionych. W kierunku południowo wschodnim ciągnie się przez całą prowincyą aretyńską (Toskania) w długości 20 kilometrów łańcuch nazwany Serra aż do górnego biegu Arna i Tybru. W środku rzeczonego łańcucha podnosi się góra Alwernia. Najdogodniejszy do niej przystęp jest ze strony linii kolejowej Florencya-Arezzo-Rzym, gdyż z Arezzo prowadzi nowo wybudowana kolej drugorzędna aż do Bibbiena; stamtąd zaś można bądź wózkiem, bądź konno, bądź piechotą dostać się po prawdziwie uciążliwej, parogodzinnej podróży bezpośrednio aż do podnóża góry.

Etymologia Alwernii różnie bywa wyprowadzana. Niektórzy mniemają, że nazwa ta pochodzi od bogini Lawerna, opiekunki zbójów i złodziei. Inni twierdzą, że jest skróconą składnią słów: mons vel alpis Vernae. Trzeci utrzymują, że pochodzi od surowości powietrza, jakoby tam ciągła zima (verna) panowała. Cokolwiekbądź — dosyć nam wiedzieć, że od św. Franciszka aż do dnia dzisiejszego, jestto góra święta, uczczona nietylko pobytem i bliznami św. Franciszka, ale także żywotem wielu jego synów, zaliczonych w poczet błogosławionych i świętych. Tak i prawdą jest, że pobyt tam w lipcu i sierpniu zalicza się do najrozkoszniejszych w świecie, choć w zimie nikomu nie radzę tam mieszkać.

Lubo wysokość Alwernii nie przenosi 1270 metrów nad poziomem morza, jednak widna jest zdala na setki kilometrów, gdyż odłączona zupełnie od reszty łańcuchów apenińskich, rozsiadła się jak królowa wśród równiny, którą na wschód Tyber, na zachód zaś Arno przerzyna. Jej kształt jest sferyczny, a z powodu wyskoków skał, porównaćby ją można do olbrzymiej twierdzy. Z daleka wydaje się podobna do komety, której ogon ciągnie się w kierunku południowym; ogromne skały prostopadłe, w górę aż do 200 metrów wysokości strzelając, stanowią jakby rdzeń komety, a jej promień podłużny, dochodzący przynajmniej do kilometra długości, jest jakby jej ogonem i grzywą, powoli niknącą i zlewającą się z równiną. Powierzchnia góry Alwernii jest właściwie zbiorem mniejszych gór, mających każda swoją dolinę, lecz wszystkie pomniejsze są powiązane wspólną skalną obręczą, która będąc od wszystkich innych wyższą, spaja je w kształcie ogromnego pierścienia, w którego wnętrzu tworzą się zlewiska wód płynących do rzeki Arno.

Przedstawia tedy Alwernia z bliska kupę olbrzymich skał i głazów, rzuconych jedne na drugie, połamanych, popękanych, krzyżujących się w nieładzie dzikim, jakby z nieba pospadały. Więc wszędzie widać zatrważające i przepaściste rozpadliny, jamy ciemne, niedostępne jary, przepaście niezgłębione. A biada temu, któremuby się stopa podwinęła! Przepadnie na zawsze. Lecz po nad tym chaosem skał i głazów rozpiera się bujna wegetacya. Dęby, świerki, sosny, buki i pomniejszy drobiazg roślin i drzew, okrywają całą górę szatą zieloną, którą słońce lipcowe napróżno przedrzeć usiłuje. Ani pobliska Vallombrosa, ani Camaldoli porównać się nie mogą z taką wegetacyą. Ten nadmiar roślinności sprawia, że zbliżającemu się do Alwernii wydaje się, jakby od niej chłód szedł orzeźwiający rozpiekłą żarem dolinę pod Alwernią.

Ale lodów nie ma na górze. Owszem, jest płomień. Płomień miłości, którą wszczepił św. Franciszek. Albowiem jak Valombrosa słynie pięknością położenia, Camaldoli bogactwem, tak Alwernia jaśnieje świętością, która nakształt balsamu rozpłynęła się po całej górze. Tę świętość odkrył i rozdmuchał św. Franciszek. Za to niech mu będzie wdzięczność wieczna!

o. E. Stateczny.

łowanie itd., zwróconą zaś będzie uwaga szczególnie na religijno moralne wychowanie uczennic, dlatego możemy t.n zak ad wszystkim katolickim rodzinom gorąco polecić.

Od posła hr. Łosia otrzymaliśmy następujące pismo: Na życzenie marszałka powiatu samborskiego zmuszony jestem zmienić termin, w którym zamierzałem zdać sprawę z czynności poselskich, i zapraszam moich wyborców na zebranie do sali Rady powiatowej w Samborze na dzień 12 bm. o godz. 3 po południu.

August hr. Łoś,
poseł do Rady państwa.

Wiec katolicki w Salzburgu. Ślicznie wygląda obecnie Salzburg. Miasto, przystrojone na cześć wiecu chorągwiami, przedstawia się okazale. Dotychczas zgłosiło się przeszło 800 uczestników. Zebranie zagaił hr. S lva Tarouca, wyrażając życzenie, aby wszyscy zjednoczyli się w miłości bliźniego, miłości Kościoła, dynastyi i ojczyzny. Prezesem wiecu obrano ks. Clary-Aldringen, a jego zastępcami posła Ebenhocha i Franciszka Schindlera. Następnie zabrał głos namiestnik hr. Thun, powitał zebranych i wyraził życzenie, ażeby dążenia do wyzwolenia się z pęt materyalizmu uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem.

Telegramy powitalne nadeszły od ministra rolnictwa, od przewódcy węgierskiego stronnictwa ludowego hr. Zichy, od ks. Alojzego Lichtensteina i od wszystkich prawie książąt Kościoła. Przy końcu posiedzenia uchwalono wysłać telegramy zwyrazami czci i hołdu do Papieża i Cesarza. Przed południem i po południu odbywały się obrady w sekcyach, a wieczorem odbyło się pierwsze uroczyste zebranie.

Uchwalono następującą rezolucyę: „Wiec w Salcburgu wyraża przekonanie, że odbudowanie pełnej wolności i niezawisłości Stolicy apostolskiej jest niezbędnem dla kierownictwa Kościoła i dla utrzymania pokoju wśród narodów, oraz dla pośrednictwa między poszczególnemi klasami społecznemi".

W końcu posiedzenia miał br. Dipauli odczyt o jedności katolików w Austryi. Podniósł on najnowsze zdobycze katolicyzmu, wspomniał o „odbiciu" Wiednia i wzywał do strzeżenia tak ciężko zdobytej jedności i do poddania się przewodnictwu Kościoła.

„Rozmyślania wakacyjne" pana E. G. *Gazeta Sanocka* zamieszcza pod tym tytułem szereg artykułów, których autorem jest, jak zapewnia *Neue Freie Presse* pensyonowany szef sekcyi p. Edward Gniewosz, piastujący także mandat posła do Rady państwa z naszego kraju. Czy informacye liberalnego organu wiedeńskiego są dobre, nie wiemy, ale to wiemy, że ktokolwiek jest ów pan E. G., ciężką krzywdę wyrządza krajowi i społeczeństwu pol kiemu, szerząc w swych „rozmyślaniach" poglądy, których urzeczywistnienie zniszczyłoby nasz tak ciężko osiągnięty dorobek polityczny ca ych lat dziesiątek. Bo oto ów p. E. G. występuje przeciw solidarności Koła polskiego, dworuje sobie wprost z tej zasady, której wszystko zawdzięczamy, ba, nawet rzuca krzywdzące insynuacye. Oto n. p. taki ustęp znajdujemy w tych „rozmyślaniach":

„Wystawili oni jedynie stary zbrukany sztandar narodowej solidarności! Czyż człowiek z przekonaniem, ceniący siebie i godność poselską, może jedynie dla tego hasła ciemnego, próżnego, bez wewnętrznej treści, chyba z góry duszą i ciałem z zamkniętymi na kłódkę ustami zapisać się do Koła, którego składu i właściwych tendencyi nie zna? Jedynie ten, którym do zdobycia krzesła w Radzie Państwa powoduje albo próżność lub rachuba, pójdzie za wezwaniem!"

Dalej występuje pan E. G. przeciw prezesowi centralnego komitetu wyborczego hr. Wojciechowi Dzieduszyckiemu, któremu przepowiada, że postępując dalej jak dotychczas i posługując się tymi, co dziś środkami, nie dopomoże do ziszczenia idei jagiellońskiej, której to idei hr. Dzieduszycki używa jako motywu do swej działalności politycznej.

Artykuły powitalne prasy warszawskiej, z powodu przejazdu przez stolicę Królestwa Polskiego carskiej pary, roztelegrafowała urzędowa agencya rosyjska do wszystkich dzienników w Rosyi, co jest uważane za chęć wywarcia na publiczność rosyjską korzystnego dla Polaków wrażenia. Nadto, jak donosi wiedeński korespondent *Kuryera Poznańskiego*, jeneralny adjutant cara, jenerał Richter przyrzekł wręczyć carowi zakomunikowany sobie we francuzkim przekładzie artykuł warszawskiego *Słowa*, ogłoszony z ok.zyi przejazdu pary carskiej przez Warszawę. Artykuł ten brzmi:

Najjaśniejszy Pan, Cesarz Mikołaj II. wraz z Najdostojniejszą Małżonką Swoją, Najjaśniejszą Panią Cesarzową Aleksandrą Teodorówną w przejeździe za granicę, zawitają w dniu dzisiejszym do Warszawy.

Najjaśniejsi Państwo udają się w podróż, na którą zwrócone są oczy całego świata. Albowiem świadczące o serdecznych stosunkach pomiędzy Tymi, którym Bóg powierzył losy ludów Europy, podróż ta zarazem stwierdza, iż Władzca najpotężniejszego państwa politykę zagraniczną prowadzi w duchu, zapewniającym spokój Europy.

Droga Najjaśniejszych Państwa prowadzi na Warszawę. Jego Cesarska Mość dawniej niejednokrotnie przebywał w kraju tutejszym, ale przyjeżdża doń po raz pierwszy od chwili, kiedy z Woli Opatrzności zasiadł na Tronie, po raz pierwszy, mając przy boku Najdostojniejszą Małżonkę Swoją.

Najszersze warstwy społeczeństwa naszego pragnęłyby skorzystać z tej pierwszej bytności Najjaśniejszych Państwa, aby głośno wyrazić uczucia wiernych poddanych do swego Monarchy, aby dać wyraz głębokiej i serdecznej wdzięczności dla Tego, który w pierwszej chwili podjęcia na młode barki Swoje ciężkiego brzemienia rządów, wszystkie ludy Swego wielkiego państwa sercem objął, zapewniając, iż Jego „jedynym celem będzie rozwój spokojny potęgi i chwały ukochanej Rosyi i szczęście wszystkich wiernych poddanych", a zaznaczając Swe rządy szeregiem łask, w dniu uroczystym Świętej Koronacyi, „zgłębiając potrzeby wszystkich wiernych poddanych", obdarzył ich licznemi ulgami i łaskami.

Społeczeństwo nasze pragnęłoby także złożyć wyrazy czci i hołdu u stóp Najj. Pani, która jaśniejąc wszystkiemi cnotami niewieściemi, spełnianie dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego i tkliwej opieki podjęła jako szczególne zadanie swoje.

Niestety, spiesząc ku dalszym celom obecnej podróży, Najj. Państwo tym razem na pobyt w Warszawie się nie zatrzymają, a zapewne zaledwie szczupłe grono osób będzie miało szczęście powitać Najdostojniejszych podróżnych.

To też obecnie poprzestać musimy na wyrażeniu nadziei, iż nadejdzie sposobność złożenia w Warszawie u stóp Najj. Państwa tych wszystkich uczuć, które w tej chwili wyrażają się w prośbie do Opatrzności, aby czuwała nad Najdostojniejszą Parą Monarszą w podróży, którą Ją dziś tędy prowadzi.

Z podróży dra Luegera. Trybunowi wiedeńskiemu drowi Luegerowi nie bardzo się powiodła jego ostatnia wycieczka do Budziejowic. Do miasta tego, wrzącego już i tak ciężką walką Czechów z Niemcami, przyjechał dr. Lueger, aby i tu rzucić ziarno agitacyi antysemickiej. Po stronie Luegera stanęli Czesi, a opozycyę stanowili Niemcy. Ale stanowisko tych stronnictw wobec dra Luegera nie było istotnem i rdzennem. Osoba wiedeńskiego wiceburmistrza dała tylko powód do demonstracyi uczuć wrogich, istniejących tam zdawna. Na dworcu i przed dworcem zanim dr. Lueger wsiadł do powozu rozlegały się wrzaski „Heil!" „Na zdar!", a z drugiej strony „Pereat!" i „Pfui Lueger!". To samo działo się i po południu podczas przemówień dra Luegera i dep. Steinera wygłoszonych w sali gimnastycznej czeskiego Tow. ludowego „Trs". „Slawa" i „Vyborne" wołali zgromadzeni w sali Czesi. „Nieder" i „Weg" odpowiadali im Niemcy z ulicy i z otaczającego budynek ogrodu. Dr. Lueger, który, jak mówił, przybył do Budziejowic, aby wesprzeć interesa Słowian przeciwko Niemcom, musiał wychodząc z sali raz jeszcze wysłuchać wrzasków „Nieder" i „Pereat," poczem wieczorem nocnym pociągiem odjechał do Wiednia.

Czy Lueger zrobił co pozytywnego w Budziejowicach, prócz wywołania wrzasków ulicznych, nie można powiedzieć. W każdym razie te wrzaski, a zwłaszcza obelgi miotane przez budziejowickich Niemców i Czechów nie świadczą ani o ich dobrem wychowaniu, ani o rozumie politycznym.

Stojałowski został po przesłuchaniu puszczony na wolną stopę. Ekskomunika jego została w niedzielę odczytana we wszystkich kościołach dyecezyi krakowskiej.

O Birczy. Przed kilku dniami pomieściły wszystkie nasze pisma notatkę, że wszyscy urzędnicy sądu powiatowego w Birczy wnieśli do przełożonej władzy prośbę o przeniesienie. Niektóre pisma dodały do tej notatki uwagę, że owo podanie musiały spowodować tamtejsze „anormalne" stosunki. Otóż cała inteligencya miasta Birczy w piśmie do *Gazety Sanockiej* protestuje jakoby w Birczy panowały jakieś anormalne stosunki

Morderstwo. W wiosce Łukanowice, w powiecie tarnowskim, wracało siedmiu parobków w stanie podpitym z karczmy; napadli oni idącego drogą gospodarza Stanisława Jewutę i tak go silnie obili, że Jewuta w kilka godzin potem skonał. Biedak pozostawił żonę i czworo dzieci. Morderców aresztowano.

Pożar w Hamburgu. Na hamburskiej wyspie Steinwärder, leżącej na Łabie naprzeciwko starego portu i tworzącej część terytoryum portowego, na osobnym, ze wszystkich stron wodą otoczonym kawałku tej wyspy, nazwanym Vordersand, znajdują się budynki Towarzystwa eksportowo-magazynowego, dawniej firmy J. Ferd. Nagel. Przed rokiem w lipcu szalał na terytoryum firmy ogień i zniszczył budynki fabryki spirytusu, skutkiem czego usunięto z obrębu portu całkowicie jego wyrób, a olbrzymie budynki na Steinwärder służyły odtąd za magazyny, w jednym z nich zaś pomieszczono fabrykę cukru ołowianego. Ogień wybuchnął w piątek około pół do szóstej rano, kiedy parowce i łodzie zaczęły przewozić robotników, których liczbę podają na 60.000, na różne wyspy na Łabie. Zanim przybyła straż ogniowa, urzędnicy i robotnicy Towarzystwa magazynowego puścili w ruch hydranty fabryki cukru ołowianego. Ogień wszakże szerzył się niepowstrzymanie, a około godziny 6 rozległ się straszliwy huk, spowodowany saletrą, która leżała na składzie w wielkich masach. Deszcz białego popiołu pokrył wszystko dokoła, a drzewa na Steinwärder wyglądają, jak obrzucone wapnem. Belki i odłamy płonącego drzewa spadały daleko po za obręb miejsca katastrofy, i dziwić się należy, że tylko kilka osób zostało zranionych. Szyby w oknach pękały setkami. Około jedenastej pracowała już tylko połowa strażaków, wszakże o piątej po południu sikawki jeszcze były czynne, albowiem tu i ówdzie wybuchały płomienie. — Szkody zrządzone przez pożar wynoszą około 3,200.000 m.

Szkic do obrazu cesarza Wilhelma. Cesarz Wilhelm wykonał szkic do nowego obrazu, który w wykończeniu malarskiem prof. Knaelffussa z Cassel w chwili obecnej odbijany jest w drukarni Rzeszy i prawdopodobnie niebawem stanie się przystępnym dla szerszej publiczności. Obraz, rysunkiem i układem przypominający cesarza obraz dawniejszy, znany p. t. „Ludy Europy, zjednoczcie się!" w formie alegoryi przedstawia naród niemiecki, pilnujący pokoju wszechświata. Widzimy na pierwszym planie wysoko wzniesioną świątynię z arkadami, a w niej cały szereg nadobnych postaci niewieścich, uzmysławiających zdobycze cywilizacyjne, rozkwitające tylko w czasach pokoju, jako to; wiedzę, sztukę, handel itd. Na straży u stóp tej świątyni stoi z mieczem w ręku *deutscher Michel*, czyli głupi Bartek niemiecki, gotów zmiażdżyć wszystkich, coby śmieli naruszyć święty przybytek! Michel jest ciężki, uderzający siłą i ogromem, postacie niewieście natomiast są lekkie, eleganckie i poetyczne. Na dalszym planie widzimy spowite w chmury furye wojny. Obraz, malowany akwarelą, jest udatny.

Pojedynek na bicyklach Podczas wycieczki w okolicę Paryża pokłócili się ze sobą dwaj cykliści nazwiskiem Barlet i Abbadie. Byłoby przyszło do bójki, gdyby im czterej ich towarzysze nie wyperswadowali, że bójka nie jest godną prawdziwych cyklistów. Postanowiono tedy pojedynek, który miał się odbyć na bicyklach. Obaj przeciwnicy uzbroili się w stare bagnety i mając po dwóch sekundantów również na bicyklach, najechali na siebie z taką furyą, że w miejscu, w którem się spotkali, przez chwilę nic odróżnić nie było można. Maszyny połamały się, ubrania cyklistów były potargane, a ciało pokaleczone, nadto Barlet spadając z bicyklu, wbił sobie bagnet w nogę. Rannego odnieśli towarzysze do domu.

Wąż morski, którzy dotychczas był tylko przedmiotem podań i bajek fantastycznych, a starannie unikał naukowego badania, stanie niedługo przed sądem wiedzy. Z Australii donoszą, że strażnik latarni morskiej S. Smith na przylądku Everad znalazł, po przejściu nad przylądkiem silnej burzy, na brzegu dziwnie wyglądającą rybę. Potwór ma 16 stóp długości, 7 cali wysokości, a 6 cali szerokości. Pysk jego jest podobnym do wąskiego ryja, a z niego wystają 2—3 stóp długie twarde macki. Zwierzę nie ma zębów ani łusek tylko długą wzdłuż grzbietu biegnącą płetwę. Barwa jego skóry jest srebrzystą. Stworzenie odesłano dla zbadania naukowego profesorowi historyi naturalnej w Melbourne sir Fryderykowi Mak Coy.

Nie wróciła ze szkoły siedmioletnia Hela Podgórska, której rodzice mieszkają przy ulicy Kopernika pod 1 12 i. za pośrednictwem policyi poszukują swej córecki.

Zmarli. W Brzesku zmarła Krystyna z Kosteckich Parowska, siostra Platona Kosteckiego.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 13 R., w poł. 19 R. Bar. 766. Nieruchomy. Pogoda.

Myśli.

Jakie to szczęście, że promienie Röntgena nie przenikają metalu. Tajemnica kas ogniotrwałych — pozostanie i nadal tajemnicą.. bankierów.

Z teatru. Dziś we środę „Spirytyści", komedyaw 4 aktach Mosera. We czwartek „Nitouche", operetka w 4 aktach Hervego. W piątek (wznowienie) „Różowe domino", komedya w 3 aktach A. Delacour'a i Hennequina i „Marynarz", dramat w 1 akcie A. Theurietta. Pierwszy występ panny Heleny Gotowtówny, uczennicy Bolesława Ładnowskiego. W sobotę (wznowienie) „Pierścień rodzinny", operetka w 3 aktach Audrana. Pierwszy występ p. Stanisł. Jarońskiego, tenora operetki warszawskiej.

W przyszłym tygodniu w znakomitej komedyi Edwarda Paillerona pt. „Komedyanci" wystąpi na naszej scenie pani Helena Zimajer-Rapacka, córka pani Adolfiny Zimajer.

Literatura i sztuka.

* **Mód paryskich** nr. 14 z dnia 1 bm. opuścił już prasę i zawiera obszerny „Przegląd mód", omawiający bardzo żywotną dla pań naszych sprawę bielizny stołowej i pościeli. Dalej znajdujemy tam bardzo zajmującą rozprawkę o „plotkach i obmowie", przepisy kuchenne, hygieniczne itp., oraz obfitą część literacką. Kilkanaście wybornych klisz najnowszych toalet, sukienek, staników, robót kobiecych dopełnia całości numeru. Opisy objaśniają zamieszczone w numerze ryciny. W dodatku znajduje się 12 arkusz sensacyjnej powieści Maryego p t. „Zły duch". — Przypominamy czytelnikom *Przeglądu*, że mogą prenumerować *Mody paryskie* po zniżonej cenie 90 ct. za kwartał 1 zł. 80 ct. za pół roku, a 3 zł. 60 ct. za cały rok.

* **„Ciemne promienie światła i röntgenowskie"**, napisał Zygmunt Korosteński. Lwów. Nakładem Przemysłowo-handlowej Biblioteki *Dźwigni*. 1896.

O cudownych promieniach Röntgera tyle w ostatnich czasach słyszymy, że każdy wykształcony człowiek niezawodnie pragnie przy sposobności poznać, co to są za zjawiska, skąd się biorą, jakie ich działanie. Taką sposobność nadarza mu praca p. Korosteńskiego pierwsza, traktująca o tym przedmiocie w języku polskim. Krytykę zostawiamy czasopismom fachowym, im także zostawiamy ocenę oryginalnych spostrzeżeń i przyrządów autora; zaznaczamy tylko ukazanie się tej książki jako dodatni objaw ruchu naukowego w naszym kraju.

* **Die österreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild.** Część XI Morawia i Szląsk. Wspaniałego tego wydawnictwa wyszedł zeszyt 259, traktujący w dalszym ciągu o architekturze i plastyce w Morawii. Znajdujemy w nim taką samą staranność wydawniczą, doborowość treści i prześliczne ilustracye jak w poprzednich zeszytach, a więcej chyba na pochwałę powiedzieć nie można.

SPORT.

Równocześnie z wyścigami w Budapeszcie odbył się też zjazd wyścigowy w Baden-Baden Pierwszego dnia 23 sierpnia w biegu o nagrodę pamiątkową ks. Fürstenberga honorową i 20.000 marek, p. R. Wahrmanna ogier gniady 3 letni „Voltigeur" był drugim, zwycięzcą był znany niemiecki koń „Trolhetta". W tym biegu biegał drugi koń austro-węgierski br. G. Springera ogier gniady 3-letni „Vignola".

Tego samego dnia w starym Badeńskim biegu myśliwskim o nagrodę honorową i 10 000 marek, hr. M. Eszterhazy'ego klacz gniada pełnoletnia „Et caetera" była trzecią.

Drugiego dnia trzy konie austro-węgierskie biegały w biegu przyszłości o nagrodę 30.000 marek dla koni dwuletnich, mianowicie p. A. v. Pechy'ego „Destillateur", br. G. Springera „Inaska" i p. R. Wahrmanna „Mecca". W dwóch zaś pomniejszych biegach brały udział p. Wahrmanna „Satanita" i hr. T. Festeticsa „Bonnie Lassie", wszystkie bez rezultatu.

Wszystkie zatem austro-węgierskie konie, które biegały w pierwszych dwóch dniach wyścigów w Baden-Baden, zostały pobite.

Za to przyniósł telegraf wiadomość, że trzeciego dnia wyścigów 27 sierpnia wielką nagrodę badeńską honorową i 80.000 marek w gotówce wygrał znany z mnogich zwycięstw „Tokio", będący własnością spółki Matchlles, drugim był p. Wahrmanna „Voltigeur", trzecim p. J. W. Hanbury'ego „Lord Drummond" przybyły z Anglii; biegało koni 6, między pobitemi jeden był francuski, a reszta niemieckie.

Dziewiąty to raz od założenia wyścigów konnych w Baden-Baden wielką tę nagrodę wygrał koń austro-węgierski. Pierwszym zwycięzcą z tutejszej monarchii był w r. 1876 hr. J. Tarnowskiego „Przedświt" urodzony, wychowany i trenowany w Chorzelowie, potem przez trzy lata po sobie następujące 1877, 1878 i 1879 wygrywała ją niezrównana „Kincsen". W 1880 „Tallos", 1881 „La Gondola", w 1882 „Lehetetlen", w 1887 „Bulgar"; nareszcie znowu w bieżącym roku „Tokio".

Głosy publiczności.

Śmigusa ostatni numer z dnia 1 bm. — jak zwykle — zawiera mnóstwo humoru pełnych utworów wierszem i prozą, nowelki, szarady, zagadki itd. W dodatku znajdujemy dwa skoczne mazury na fortepian. Znakomite rysunki Brunona przyozdobiają numer.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 sierpnia.

(Z.) Tendencya giełdy dzisiejszej była tak silna, że nawet nagła śmierć Łobanowa nie zdołała jej wstrząsnąć. Jeden tylko paryski targ chwilowo był rozstrojony tym wypadkiem, ale inne giełdy przyjęły wiadomość o nim zupełnie obojętnie. Rozeszła się dziś pogłoska, że rząd rozpoczął z grupą Rotszyldowską rokowania o założenie nowego banku emisyjnego, co dało powód do znacznej zwyżki kredytów, która nie ustała, jakkolwiek pogłoskę tej zaprzeczono. Także akcye czeskich kopalni węgla uzyskały zwyżkę, skutkiem odkrycia nowych pokładów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370 10, węgierskie 397·—, Anglobanki 155 50, Uniony 295 30 Bankvereiny 265·50, Länderbanki 251·75, Ludwiki —·—, Czerniowieckie —·—, Elbethale —·—, Renta papierowa 101·75, srebrna 101·75, austryacka złota 123·50, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·35 4% węgierska renta wal. kor. 99·55, dukat 5·64—, 20-frankówka 9·51, marki 11·72, ruble 1·27.

§ **Układy z austro-węgierskim bankiem.** Z Pesztu donoszą, że na niedzielnej konferencyi ministrów Badeniego, Bilińskiego i Lukacsa z przedstawicielami banku austro-węgierskiego, udało się pozyskać podstawę do dalszego prowadzenia układów i utorowania drogi do porozumienia, które wszystkie strony zadowolni.

§ **Pierwsze galic. Towarzystwo akc. budowy wagonów i maszyn** w Sanoku, przedtem Kazimierz Lipiński, odbędzie II zwyczajne Walne Zgromadzenie dnia 12 września b. r. w lokalu kasowym Banku krajowego.

Akcyonaryusze chcąc wziąć udział w tem Zgromadzeniu, mają złożyć swe akcye w Banku krajowym, celem otrzymania legitymacyi. Wstęp na Zgromadzenie tylko za legitymacyami dozwolony.

§ **Główna wygrana** losów kredytowych w kwocie 150.000 złr. padła na seryę 1850 nr. 12.

§ **Z zarządem poczt** Stanów Zjednoczonych została zawartą taka umowa co do terminów dla reklamacyi przekazów: 1) Przy rzekomej mylnej wypłacie przekazu, termin jednoroczny od dnia owej wypłaty, 2) gdy powodem jest nieuskutecznienie wypłaty, termin jednoroczny od dnia upływu tego miesiąca, w którym nadano przekaz.

§ **Z okolicy Krasnego** nam piszą. Żniwa odbyły się w sprzyjających warunkach atmosferycznych, lecz omłoty zbóż dają wcale niepocieszające rezultaty. Morg pszenicy i żyta wyda przeciętnie 7 do 8 %, zaś jęczmienia 5 do 6 %. Hreczka zupełnie spalona, będzie nieco pośladu, kukurudza licha. Kartofle z powodu zimnej wiosny nie rosły, a raptowna posucha wstrzymała ich rozwój. Pod krzakiem znajduje się mało kartofli, a i te robak powyjadał. Popyt na kartofle niebywały. Cena zboża podniosła się, spirytusu także, a gdy się uwzględni, że na Węgrzech ani zboże ani kartofle nie dopisały, to w zimie i ku wiośnie ceny zboża i spirytusu pójdą jeszcze wyżej.

§ **Targ zbożowy na Kleparzu.**

Kraków 2 września.

Ze względu na stałą tendencyę targów zagranicznych, sprzedający wystąpili dzisiaj z początkiem targu z wyższemi żądaniami, nie znajdując jednak na ofiarowane partye nabywców, musieli ostatecznie swoje żądania obniżyć. Skutkiem tego nie zaszła w cenach prawie żadna znaczniejsza zmiana, usposobienie było jednak wobec coraz liczniejszych zaofiarowań słabsze.

Płacono: pszenicę białą 7·35 do 7·70, czerwoną 7 30 do 7·65, żółtą 7·30 do 7 65, żyto 6·30 do 6·65, jęczmień browarny 6.25 do 7·—, na paszę 5·— do 5.25 owies 5·50 do 5 80, rzepak 9.— do 9 60, konicz czerwony 0.— do 0.—, biały —·— do —·—. Wszystko za 100 klgr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Targ zbożowy. Wiedeń** 31 sierpnia. Pszenica na jesień 7.18 do 7.17, pszenica na wiosnę 7.58 do 7.56, żyto na jesień 6.36 do 6.39, żyto na wiosnę 6 58 do 6.65, owies na jesień 5 67 do 5.69, owies na wiosnę 5.98 do 5.99, rzepak na jesień 11.10, rzepak na styczeń-luty 11.55 do 11.65.

§ **Z targu na bydło. Wiedeń** 31 sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 423, węgierskich 4524 i niemieckich 763, razem 5710 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 30 do 32, dobre ciężkie 33 do 34, osobliwe prima 35 do 36, wyjątkowo 37 zł., za buhaje i krowy 20 do 28 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 2 września. Tutejsze towarzystwo rolnicze na wczorajszem nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu obradowało nad wnioskami wydziału, dążącymi do zapobieżenia dalszemu spadkowi cen zboża krajowego. Wydział ten proponuje zwalczać konkurencyę zamorską przez stworzenie konwencyi państw środkowo-europejskich, opartej na zasadzie ceł ochronnych. Gdyby zaś utworzeniu takiej konwencyi stały na drodze nieprzezwyciężone przeszkody, powinny Austro-Węgry samodzielnie odgrodzić się cłami. Zaleca dalej komitet wydanie zakazu gry giełdowej zbożem i radzi przyjąć odnośne postanowienia, istniejące w Niemczech. Tym sposobem zwalczy się konkurencyę zboża istniejącego tylko na papierze, a nie w rzeczywistości. W końcu zaleca komitet powrócić do systemu waluty podwójnej. Ten ostatni wniosek odrzucono, wszystkie inne przyjęto.

Wiedeń 2 września. *Politische Correspondenz* donosi, że posłem austro-węgierskim w Rio de Janeiro zostanie przydzielony do ambasady przy Kwirynale radzca legacyjny Mezey. Ten sam dziennik donosi, że car rozdał szesnaście orderów funkcyonaryuszom ministerstwa spraw zagranicznych.

Wiedeń 2 września. Wczoraj rozpoczęła swe obrady zwołana przez rząd ankieta dla oświadczenia się w kwestyi zaprowadzenia podatku od obrotu towarowego. Zastanawiano się nad pierwszem pytaniem czy opodatkowanym ma być tylko handel terminowy, czy też także handel istotny, za gotówkę. Reprezentanci giełd i izb handlowych oświadczyli się przedewszystkiem przeciw wszelkiemu opodatkowaniu obrotu towarowego, ewentualnie godzą się co najwięcej na opodatkowanie handlu terminowego. Reprezentanci towarzystw rolniczych i związków młynarskich żądali przedewszystkiem zupełnego zabronienia handlu terminowego zbożem, ewentualnie domagają się wysokiego podatku progresywnego.

Opawa 2 września. Z powodu zaprowadzenia dziesięciogodzinnej pracy w szybach, wybuchł częściowy strejk w kopalniach arcyksiążęcych w Karwinie, gdzie od kilku lat pracowali górnicy tylko ośm godzin.

Paryż 2 września. Do „Ajencyi Havasa" donoszą z Aten, że turecki minister spraw zagranicznych na usilne naleganie ambasadorów przyrzekł, że dziś jeszcze otrzyma komendant wojsk na Krecie surowy rozkaz zapobiegania wszelkiemu ruchowi ludności muzułmańskiej.

Londyn 2 września. Do „Biura Reutera" donoszą z Waszyngtonu, że angielski okręt wojenny „Cincinati" otrzymał rozkaz odpłynięcia na wybrzeża tureckie i że niebawem podążą za nim inne pancerniki amerykańskie.

Sofia 2 września. Wczoraj odbyło się w klasztorze Ryło uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę Łobanowa, na którem byli książę, księżna i cały dwór.

Filipopol 2 września. Z Konstantynopola nadeszły tu wczoraj depesze, że przez cały poniedziałek aresztowano tam Ormian i że prawie wszyscy Ormianie, zatrudnieni tam jako służący lub stróże, zostali albo wymordowani albo uwięzieni, a na ich miejsce przyjęto służbę turecką. Najbardziej szalał rozbestwiony tłum w dzielnicy ormiańskiej Haskiöi. Mordowano tam nawet małe dzieci. Mówią że w tej jednej dzielnicy wymordowano przeszło 3000 Ormian. Zdaje się, że cyfra ta jest przesadzona, ale w każdym razie liczba ofiar w Haskiöi wynosi kilkaset.

Konstantynopol 2 września. Porta w urzędowej nocie oświadcza, że w szkole żeńskiej na przedmieściu „Psamatia" znaleziono 36 bomb. Liczba rannych żołnierzy, policyantów i żandarmów wynosi 30. Konsulowie otrzymują codzień mnóstwo listów od Ormian, zamkniętych w rozmaitych sklepach. Proszą oni, aby im przysłano żywność, bo giną z głodu.

Urzędnicy austro-węgierskiego konsulatu byli kilka razy w niebezpieczeństwie życia, gdy bronili sklepów obywateli swego państwa. Policya pomagała im w tem. Sądzą tu, że akcyą rewolucyjną Ormian kierował komitet londyński, mający subkomitet w Atenach.

Praga 2 września. Dziewięciu czeladników skazano za należenie do tajnych stowarzyszeń na areszt od 14 dni do 3 miesięcy.

Rzym 2 września. Zarówno kościelny jak i cywilny ślub księcia Neapolu z księżniczką czarnogórską Heleną odbędzie się w Rzymie.

Kanea 2 września. Deputowani kreteńscy po odbytem zgromadzeniu oświadczyli konsulom, że przyjmują w zasadzie koncesye, przyznane w sułtańskiem irade. Zgromadzenie narodowe zbierze się we wtorek.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 września. J. hr. Wodzicka z Olejowa. J. hr. Łubieńska z Krakowca. Z. hr. Starzeńska z Krakowa. Wł. br. Czechowicz z Glinny. St. Cieński z Wodnik. K. Bednarzewska z Warszawy. St hr. Tarnowski z Wołynia. J. hr. Potocki z Rymanowa. E. hr. Starzeński z Podgórza. A. Skałkowa z Rożniatowa. J. Mikuli z Bukowiny. F. Moor z Złoczowa. G. Mac Intosh z Stryja. J. Chaloupka z Pragi. W. Passak z Chlumca.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 września. St. Mühlner z Borszczowa. M. Stange z Wrocławia. J. Sikorski z Rosyi. M. Jeszczyńska z Krakowa. J. Białoskórski z Głuchowa. J. Maślakiewicz z Lublina. J. Koczejowski z Kijowa. St. Miliński z Biłczy. Baron Sokolley z Bukowiny H. Diamanth z Sędziszowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 2 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 218. — do 220. —, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286.— do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400·—. Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc los w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Oblig. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.50 do 98.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.45 do 9·55. Półimperyał 9.53 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.40 do 59.—.

9)

SERCE ZA SERCE

POWIEŚĆ

przez

Autora „Fałszerza".

(Ciąg dalszy).

Pani de Tremaliene, wsparta na ramieniu Róży, szła wolnym krokiem, rozglądając się po raz ostatni dokoła, i żegnając to miejsce, w których zostawiła cząstkę swej duszy. Zdawało jej się, że przeszłość cała odpada od niej, że te miejsca, te widoki, wśród których żyła, zamierają w miarę oddalania się od nich. A jednak doznawała pewnego uczucia radości, odbywając to powrotną niejako drogę życia i odnajdując w powietrzu, w krzewach, w grze słońca ślady przebytych dni szczęśliwych. Wszędzie też, na każdym kroku widziała w wspomnieniu syna swego.

Ileż to chwil miłych spędziła razem pod tym wielkim cedrem, tam, naprzeciw morza! On budował zamki i fortece w piasku, a ona, opuściwszy książkę na kolana, śledziła go zdala rozweselonem okiem. Naraz pani de Tremaliene zatrzymała się na ścieżce, zasypanej zawiędłemi i zeschłemi liśćmi, a po chwili z oczyma pełnemi łez, rzekła, wskazując przed siebie:

— Patrz, Różo, on tak lubił biegać po tym szpalerze, a wiatr podnosił jasne jego loczki... Ach, jak ja kochałam tego mojego aniołka... jak ja go kochałam! Cierpiałam, gdy oddalał się ode mnie i zaraz przywoływam go do siebie. Moja miłość uczyniła mnie zbyt słabą i pobłażliwą. Nie umiałam zahartować jego ducha.

— Bo widzisz — dodała po chwili zmienionym głosem — największe szczęście ziemskie jest to, które znikając, zostawia po sobie największą próżnię, najdotkliwszy ból w sercu... Najwięcej mnie boli to, że Henryk świadomy jest cierpienia, które mi zadaje. To mi wykazuje całą głębię jego upadku moralnego. Sprzedając Tremaliene, zaprzedał z nim razem wszystkie moje wspomnienia szczęścia, błądzące po tych lasach, ścieżkach i klombach, jak nieuchwytne duchy. Czy widzisz ten obrazek Matki Bożej, w zagłębieniu starego dębu? W roku, gdy syn mój przystąpił po raz pierwszy do Komunii Ś-tej, przychodził tu stroić ołtarzyk kwiatkami, a wieczorem odmawialiśmy wspólnie w tem miejscu nasze pacierze. O! Najświętsza Panna go nie opuści.

Ból bezmierny opanowywał serce matki, wypalał łzy na pobladłej twarzy. Wszystko było jej obojętnem, prócz tego dziecka, którego przy niej nie było, którego nigdy już tu nie zobaczy. Róża w milczeniu, pełnem gorącego współczucia, ściskała jej dłonie.

— Drogie, biedne dziecko, ja cię zasmucam widokiem mojej boleści — szepnęła po chwili. — Miłość matki, to jak ta tkanina z cienkich, subtelnych włókien, której się poznaje siłę dopiero, gdy chcieć ją rozedrzeć. Lata idą... Dziecko, które niedawno trzymało się na kolanach, wyrasta na mężczyznę, a pierwszą myślą jego, gdy dorośnie, jest wyrwać się w świat i jak najdalej uciec od matki.

Tęskny, jesienny krajobraz, skąpany w bladych promieniach słonecznych, był niejako odbiciem tego, co działo się w sercu rozpaczającej matki, rozdartem boleścią rozstania. Pożółkłe liście, zrywane przez wiatr, opadały z drzew, jak złudzenia pod zimnem tchnieniem rzeczywistości. Rozmarzona widokiem wywołanego widma przeszłości, pani de Tremaliene szła chwiejna, osłabiona, aż stanęła na ganku, wciąż zapatrzona przed siebie, w dal mglistą. Róża pobiegła wydać jakiś rozkaz, a ona, pozostawszy samą, bezwiednie zasłuchana w cichy szelest wodotrysku, nagle osunęła się bezsilna na kamienne stopnie i ukrywszy twarz w dłoniach, z łkaniem zawołała:

— O, Henryku, Henryku, cóżeś ty uczynił?!..

Róża powróciła niebawem i pochwyciła ją w objęcia, mówiąc:

— Odwagi, ciotko!

Ona odrzekła głosem zmienionym:

— Chciałabym być odważną, ale nie mogę... Boże dodaj mi siły!

Powóz stał już przed gankiem. Starzy słudzy i gromadki włościan, płacząc, otoczyli swoją panią. Ona każdemu uścisnęła rękę, a zanoszącą się od płaczu Piotrusię ucałowała.

— Bywajcie zdrowi, moi drodzy! — mówiła, tłumiąc łkanie. Obyście znaleźli dobrych panów... Dziękuję wam za długoletnią wierność waszą i przywiązanie. Nie zapomnę o was nigdy. Niech wam Bóg szczęści i błogosławi!

Łzy dławiły jej głos. Ostatnim wysiłkiem woli wyrwała się z uścisku przytrzymujących ją, szorstkich rąk i wsiadła do powozu.

Konie ruszyły z miejsca i po chwili stary zamek zniknął z oczu zapłakanych kobiet.

VII.

Gdy się to działo, Henryk, ogarnięty szałem, otrzymał resztę wypłaty od milionera amerykańskiego. Chcąc zgłuszyć wyrzuty sumienia, pierwszym pociągiem wyjechał do Monte Carlo i niespełna 48 godzin siedział już w sali gry, rzucając garściami pieniądze na każdą stawkę. Dzika radość paliła się w jego oczach, gdy widział, że za każdym razem fala złota zwiększa się, przypływa do niego. Drżącemi dłońmi i kurczowo zakrzywionemi, chciwie zgarniał pieniądze; wzrok jego ciskał błyskawice; szał radości rozpierał serce.

Wygrywał ciągle; szczęście mu dopisywało; po upływie kilkunastu godzin zdobył fortunę.

Nie przeszło mu jednakże przez myśl, iż mógłby jeszcze powstrzymać sprzedaż starego zamku. Zapomniał w tej chwili wstrętnego położenia matki i o świecie całym. Zapragnął zimę spędzić w Nicei, wśród kwiatów i drzew pomarańczowych, i w tym celu nabył wspaniałą willę, którą nazwał „Kaprysem".

Upiększano zewnątrz i wewnątrz po książęcemu ten Kaprys, podczas kiedy tam, w Bretanii, ogołacano z pamiątek szare mury rodzinne. Tam pustka wiała z wielkich sal, tu gromadzono wszystkie wymysły nowoczesnego zbytku: jedwabne obicia, gobeliny wykonane według pędzla sławnych mistrzów flamandzkiej szkoły, staroświeckie szkła, kryształy, cenne obrazy itp.

Mnóstwo zbytkownych fraszek zapełniało apartamenta. Zmoszono posągi, wstawiano marmurowe schody z bronzowych i złoconych poręczach, oświetlono z góry wspaniałą, alabastrową lampą; lasem kwiatów i zielonych krzewów zdobiono przedsionek, a w dniu kiedy pani de Tremaliene, napół żywa z bólu, opuszczała starą siedzibę, syn wydawał w nadmorskiej swojej willi wspaniałą ucztę, o której obszernie rozpisywały się miejscowe dzienniki.

Stojąc u wejścia, młody gospodarz, strojny i piękny, po królewsku podejmował swoich gości. Potoki światła płynęły z otwartych salonów, a tony hucznej orkiestry rozbrzmiewały i po za sztuczne zasłony z zieleni. Henryk nie zachowywał w niczem miary. Więc przez trzy następne miesiące zabawy w jego pałacu trwały prawie bez przestanku. Tymczasem przepaść ostatecznej zguby przed nim się rozchylała.

VIII.

Pani de Tremaliene osiadła w pobliżu pierwotnej swojej siedziby, w ustronnym dworku, wynajętem w małem miasteczku. To nowe jej mieszkanie otaczał ogród, pełen kwiatów i dzikiego bluszczu, pnącego się po białych ścianach ganku. Dom ten należał niegdyś do starego lekarza, który wycofawszy się z powodu słabych sił z czynnego życia, zażywał tu miłego spokoju, zajmując się pielęgnowaniem róż, bzów i drzew owocowych. Niedawno właśnie umarł, zostawiając wdowę i syna Roberta Gael, którego sława, jako artysty malarza, zaczynała się rozchodzić po świecie. Młodzieniec mieszkał dla studyów w Paryżu. Matka jego, chcąc zobowiązać panią de Tremaliene, dla której wielki szacunek miała, wielką czcią i przyjaźnią, ofiarowała jej na dogodnych warunkach połowę swego domu.

Pani Gael była to już niemłoda osoba, wielkich zalet serca i umysłu. Lubowała się w porządnych zajęciach i żyła na uboczu, poświęcając czas swój czytaniu i dobrym uczynkom. Obie przyjaciółki zgadzały się zupełnie pod względem usposobienia. Zostawiły one daleko za sobą dni młodości: rysy ich zwiędłe, cera pobladła, ale mimo przygasłego blasku źrenic, mimo srebrnych włosów przedstawiały typ szlachetnie pięknej starości.

Róża z książką w ręku siedziała właśnie w pokoju ciotki. Ogień palił się na kominku, rzucając dokoła wesołe blaski; firanki, gustownie upięte, zwieszały się u okien, pozłacane ramy starych portretów rodzinnych odbijały się w półmroku od ciemnego obicia. Obok Róży siedziała matka Henryka, zwierzając jej się, że to ciche schronienie mogłoby być rozkosznem, gdyby oń, który ją zamieszkiwał, nie był w takim rozbracie z wszelką radością ziemską.

— Droga Różo — rzekła — jak ty tu ładnie wszystko urządziłaś... Ja nie miałabym siły tem się zająć.

— Ależ to tak łatwo, tak miło było uczynić, bo serce kierowało ręką...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorża). Zarządca W. Hodak.